

4. Rejestracja opiew. VII 2015



Inoefes

el. 170

LHP - AK Ume
Postawa
PSK

prof

RADOMSKA Maria

Wacława Radelski "Uadra" Postawa

3039/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 3039/USK

RADOMSKA Maria

„Historia Radeli” „Haciki”

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ K. 14. S. 1-14

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 2. S. 2

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓ K. 13. S. 16

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓

I/1 Relacja

- 1) Relacja własna Radomskiej Placii - Sanitariuszki AK
podpisana własnoręcznie, Rzeszów, 18 V 2002r.

mps, org. K. 12, s. 1-12

- 2) Zarys relacji "Wojenna Służba Kobiet" (skrócona wersja)

mps. Org. K. 2. s. 13-14

wpłynęła relacji do Fundacji 25 V 2002r.



Prof. dr hab. Maria Radomska
 „Wacława Radek“, „Wacka“, „Postawa“
 50-334 WROCLAW, ul.
 Tel. 071 –
 Czasowo: Skr. poczt. 155 UR. 35-959 Rzeszów ✓

Wpłynęło dnia 23.5
 Ldz. 2416 NSK 9002

R E L A C J A
 SANITARIUSZKI ARMII KRAJOWEJ

PERSONALIA. Urodziłam się dnia 19 sierpnia 1927 r. w Nisku n/Sanem w województwie wówczas lwowskim – obecnie podkarpackim - jako druga córka Jana Kazimierza i Konstancji Julii z domu Więckowskiej (primo voto Pawlikowej), nauczycieli tamtejszego Państwowego Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego. W 1930 r. rodzice zostali przeniesieni do Brześcia n/Bugiem – do Gimnazjum im. Romualda Traugutta, gdzie oboje kontynuowali pracę, a w 1936 r. Ojciec objął funkcję dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Leszczyńskiego nr 127 w Ostrołęce. Siostry: Janina urodzona w 1925 r. i Agnieszka w 1938 roku.

Naukę w Szkole Powszechnej rozpoczęłam w Brześciu i kontynuowałam w Ostrołęce; w czerwcu 1939 r. po skończeniu VI oddziału zdałam egzamin do Gimnazjum.

LATA 1939-1944.

Wojna zaskoczyła mnie z Matką i siostrami w Warszawie, gdzie spędzałam ostatnie dwa tygodnie wakacji. Już w pierwszych dniach września nasze duże mieszkanie zostało zajęte przez Wehrmacht na lazaret oraz kwaterę lekarza i felczera, a wkrótce co lepsze meble wywiózł ówże lekarz do Królewca, rekwirując też co lepsze garnitury Ojca! Wprawdzie w październiku Niemcy udostępniłi na potrzeby naszej 5-osobowej rodziny mały pokój służących (dwa łóżka i szafa), lecz zanim dojechałyśmy Ojciec został zaaresztowany w grupie 16 zakładników, aby miasto podporządkowało się okupacyjnej władzy. W połowie listopada zwolniono 14 spośród nich z nakazem wyniesienia się w ciągu 24 godzin do Generalnej Gubernii z wcielonej do Ost Preussen „Scharfenwiese”. Po różnych perypetiach Ojciec otrzymał posadę nauczyciela szkoły powszechnej we wsi Jarnuty – (noszącej obecnie jego imię !), odległej ok. 14 km od Ostrołęki. Tamże zamieszkał wraz z moją matką i obiema siostrami w obszernej izbie domu czterech braci Jarnutowskich. Natomiast w nieopodal położonej Czambrowinie, majątku pp. Natalii i Walentego Pstrągowskich, którzy przygarnęli do siebie bądź wspierali szereg osób z grona pedagogicznego gimnazjum, polonistka Wanda Gorgoniowa rozpoczęła wraz z innymi pedagogami tajne nauczanie nie tylko dla czterech pań Pstrągowskich, ale także całej grupy młodzieży osiadłej w pobliskich wsiach. Program obejmował klasy gimnazjalne - od II giej, toteż pozostałam w Warszawie, aby kontynuować naukę w VII oddziale szkoły powszechnej Nr 64 na Żoliborzu. Zorganizowana w Czambrowinie nauka stała się zaczątkiem „GOLESINA” [1], to jest tajnego Gimnazjum i Liceum, działającego na obszarze szeregu gmin południowej części powiatu ostrołęckiego w promieniu 20 km.

Do wybuchu Powstania mieszkałam przy Alei Wojska Polskiego 31 m. 34 u Marii (Babcia) oraz Jadwigi i Anny (Ciotki) Więckowskich, pozostając na ich utrzymaniu. W niewielkich trzech pokojach mieściło się okresowo nawet 11 osób, m.in. wyprowadzone z ghetta „nie-aryjki”. Toteż w/w panie Więckowskie mają medal „Sprawiedliwych wśród narodów świata”, posadzony osobiście przez Annę modrzew na Yad Vashem oraz cały rozdział w „Zabawie w chowanego” p. Ćwiakowskiej [2].

- TAJNE NAUCZANIE. W latach 1940/41 – 1943/44 uczęszczałam do Państwowego Żeńskiego Gimnazjum i Liceum im. Aleksandry Piłsudskiej [3] przy pl. Inwalidów 10, funkcjonującego jako Zawodowa Szkoła Ogrodnicza (I-III klasa) i Kurs dziewiarski (IV klasa), uzyskując małą maturę. Większość przedmiotów odbywała się w lokalu szkoły - język

polski jako korespondencja handlowa, matematyka jako rachunkowość, zaś najbardziej zakazane (łacina, historia, geografia) na kompletach w prywatnych mieszkaniach m.in. u mnie. W tym samym mieszkaniu w 1943/44 r. były też lekcje II kl. licealnej z udziałem starszej siostry, przybyłej z „GOLESINA”, by nie zdawała matury u Ojca.

Zajęcia praktyczne odrabialiśmy w Ośrodku Ogrodniczym WSM „Szklane Domy” przy ul. Suzina, a podczas pierwszych wakacji miesięczną praktykę u ogrodników, którą zarabialiśmy na własne utrzymanie. Rzeczywistą dyrektorką była nadal prof. Janina Lubecka zaś kierowniczkami obydwu legalnych szkół: ogrodniczej Maria Wipszycka - biolog, kursu dziewiarskiego pani Eugenia Chojnicka, ucząca robót ręcznych, a całkowicie nielegalnych klas licealnych Halina Bartnicka - polonistka. Wśród uczennic były także dziewczęta pochodzenia żydowskiego.

W ramach zajęć z dendrologii posadziłyśmy kilkadziesiąt drzewek na zboczach Cytadeli pod X-tym Pawilonem i uzupełniły młodymi klonami zniszczone we wrześniu 1939 r. drzewa na ulicznych trawnikach. Na lekcjach z dziewiarstwa zajmowałyśmy się między innymi pakowaniem paczek RGO dla więźniów Pawiaka, a nawet szyciem biało-czerwonych opasek dla AK. Całe grono pedagogiczne było dla nas wzorem gorącego patriotyzmu i odwagi. Także przedwojenny woźny i jego żona (pp. Kalińscy) czuwali nad bezpieczeństwem szkoły!

-HARCERSTWO. Będąc w II klasie byłam przyjęta do konspiracyjnego ZHP - do zastępu „Wędrowniczek”, prowadzonego przez Danutę Arabską, a następnie w nowo utworzonej 33 WZDH (Warszawskiej Żeńskiej Drużynie Harcerskiej) „Gwiazdy” zostałam zastępową zastępu „Orion”. Drużynowymi były Krystyna Pankowska „Krzysia” (późniejsza hufcowa Hufca Żoliborskiego), Krystyna Patkowska oraz Danuta Gajl, a ja w 1943/44 jej przyboczną.

Poza typową działalnością harcerską do zdobywanych „sprawności” doszło m.in. dokładne rozpoznanie wszelkich możliwości poruszania się poza ulicami (przez podwórza, piwniczne korytarze) nie tylko we własnej, ale też w innych dzielnicach (Stare Miasto, część Pragi). Z czasem rozpoczęło się we wszystkich trzech drużynach działających w naszym Gimnazjum szkolenie ogólnowojskowe (musztra, regulamin służby garnizonowej, podstawy łączności, pierwsza pomoc sanitarna) - z ćwiczeniami terenowymi w nadwiślanych haszczach i poza miastem. Instruktorami były głównie starsze koleżanki z tej samej szkoły lub jej absolwentki: Daśka Jaxa-Bykowska „Klara”, która poległa podczas Powstania, Halina Walter „Jodła”, Janina Kłossowska i inne. Największą emocją były zajęcia z: rozbieraniem i czyszczeniem zamka karabinu, prowadzone przez Zofię Jaxa-Bykowską, matkę Daśki!

Po włączeniu naszych drużyn do „dyspozycji Wojskowej Służby Kobiet w II Obwodzie AK Warszawa-Północ” moja drużyna przeznaczona do służby sanitarnej miała poszerzone szkolenie z tego zakresu - nawet z opieką szpitalną, prowadzone z udziałem żoliborskich lekarzy. Zostałyśmy też przydzielone do poszczególnych lekarzy jako ich łączniczki. Po wyznaczeniu obsady przygotowywanych na czas Powstania punktów opatrunkowych - w moim przypadku w dużej Pralni Chemicznej (Targońskiego?) na Burakowie, gromadziłyśmy tam materiały sanitarne oraz nawiązywały znajomości z personelem i dziećmi, aby nasze „wizyty” nie były podejrzane!

Byłyśmy też kolporterkami „Biuletynu Informacyjnego”, wydruku nasłuchów radiowych itp. Jako harcerki „niosące pomoc bliźnim” spełniałyśmy pewne obowiązki społeczne. Ja np. miałam parotygodniowy dyżur w „Dziecińcu” w położonych nieopodal Al. Wojska Polskiego barakach dla bezdomnych, gdzie bodajże od 6 rano przyprawiano małe dzieci, które trzeba było umyć, przebrać i przygotować do śniadania.

Udział w „Małym Sabotażu” polegał na niszczeniu bądź przerabianiu propagandowych plakatów (np. „Deutschland siegt an allen Fronten” na „Deutschland liegt...”), ozdabianiu czerwono-białymi wstążkami bądź serpentynkami miejsc pamięci narodowej - jak Krzyż Romualda Traugutta, Miejsce Straceń przy Cytadeli - w związku z nimi rocznice i święta narodowe. Wiosną 1944 r. (maj?, a z pewnością czerwiec) miałyśmy wyznaczone godziny

dyżurów przy głównych arteriach Żoliborza, aby notować pojazdy wojskowe - w miarę możliwości z ich oznaczeniami. Moim terenem był pl. Inwalidów.

Bywając wielokrotnie w Czambrowinie i Jarnutach, gdzie okresowo kontynuowałam naukę w „GOLESINIE”, zawoziłam różne materiały szkoleniowe otrzymywane od starszych kolegów z „Agricoli” – dla mojego Ojca, por. rezerwy, działającego tamże w AK [4,5].

W lipcu 1944 r. zostałam skierowana na obóz szkoleniowy dla przyszłych drużynowych. Mieścił się w „Białej Chacie” tj. nie wykończonej willi w lasach nieopodal Starej Miłosnej – na posesji p. Laury (?), u której ukrywał się okresowo prof. Ludwik Hirszfild. Komendantką obozu była hm. Daśka Jaxa-Bykowska, a uczestniczkami Hanka i Marysia Kołakowskie, Hanka Kozakiewicz (Huskowska), Wanda Jaskulska (Michalska), Maryna i Teresa Dębowskie - z Bielana, a z Żoliborza także Anka Wolff (Płodowska) z mojego zastępu. Tam właśnie otrzymałam miano „Postawa”, a Daśka, która żywiła kult Św. Franciszka z Asyżu - zawołanie „Clara”, wkrótce jej pseudonim : Klara [6].

Powstanie

- ARMIA KRAJOWA. W końcu lipca – pomimo nie pełnych jeszcze 17 lat - składałam przysięgę wojskową wraz z kilkoma rówieśnymi druhnami. Odbiło się to w moim domu, na wielki Krucyfiks przyniesiony na tę uroczystość przez „Clare”. Przysięgę odbierał ks. mjr Zygmunt Trószczyński - „Alkazar” kapelan AK na Żoliborzu. Na pierwszy alarm 28.07. byłam wyznaczona na łączniczkę zamieszkałego przy pl. Inwalidów doktora Szadyny - „Sosny”. Po całonocnym czuwaniu i odwołaniu alarmu wróciłam, jak nie pyszna, do domu...

Rozlepione po całym mieście plakaty, nakazujące stawić się w wyznaczonych punktach w celu transportu na wschodnie rubieże Warszawy dla kopania okopów przeciw „wspólnemu wrogowi” - nadciągającej Czerwonej Armii, zostały całkowicie zbojkotowane. Byliśmy bowiem świadkami zupełnej degrengolady „Übermenschów”. Opuściły już miasto liczne hitlerowskie urzędy, widzieliśmy ciągnące w rozsypce Alejami Jerozolimskimi na zachód zdemoralizowane oddziały Wehrmachtu, w bocznych ulicach żołnierze sprzedawali za nędzne grosze całe ładunki koców z wojskowych ciężarówek, a bywało, że także broń.

1 sierpnia. Podobnie jak cała obsada Punktu Opatrunkowego na Burakowie w dniu 1 sierpnia stawiłam się już przed godz. 16. w mieszkaniu lekarza „Ludwika”, z którym wspólnie mieliśmy się tam udać. Przedwczesny wybuch walk na Żoliborzu, m.in. odkrycie zbrojowni w kotłowni WSM przy ul. Suzina i opanowanie jej przez patrole żandarmerii, spowodowało, że zamiast włączyć się co rychlej do walki zostałyśmy przetrzymane za osłoną koców na oknach, wychodzących na tęże ulicę. Dopiero późnym wieczorem – w zupełnej niewiedzy o sytuacji - zyskałam pozwolenie na przejście do doktora „Sosny” po dalsze dyspozycje. Idąc „na uszach” przez śmiertelnie głucho ulice, po trudnym akcie stwierdzenia zgonu mokrej od mżawki kobiety, usłyszałam nagle ku mojej nieopisanej radości: „Stój ! Kto idzie ? Hasło !” Aż dziw, że tego hasła nie pamiętam i w żadnych wspomnieniach nie umiem go znaleźć... Było to w połowie drogi z ul. Krasińskiego (róg ul. Suzina) na pl. Inwalidów. Zreferowałam chłopcom kompletną pustkę na przebytej trasie, a oni zapewnili, że i dalsza droga jest wolna. Dr „Sosna”, do którego nie dotarła żadna łączniczka, również dzięki tej wiadomości kazał się zaprowadzić do wiadomego mu szpitala, przygotowanego z dawna w podziemiach Klasztoru Sióstr Zmartwychwstanek w najdalszej wówczas części ul. Krasińskiego.

Dokładna znajomość Żoliborza dała mi rolę przewodnika kierowców z innej dzielnicy do dwu karetok pogotowia, zakamuflowanych w którejś Kolonii „Szklanych Domów” i następnie pilota jednej z nich, wysłanej do Kościoła Św. Anny po zmagazynowane tam jakieś materiały. Nieoświetlonym samochodem nieoświetlonymi ulicami udało nam się dotrzeć do podnóża wiaduktu nad linią PKP. Nagłe serie karabinów maszynowych z rejonu Dworca Gdańskiego uniemożliwiły dalszą jazdę. W obawie, by nie stracić karetki, wycofaliśmy się pospiesznie.

Powrót do Klasztoru zgotował nam przerażającą niespodziankę. Formowały się bowiem Oddziały do wyjścia do Kampinosu, gdyż żaden z zamierzonych celów pierwszego natarcia nie został na Żoliborzu osiągnięty... Nie wiem, czy ze względu na wiek, czy też na zbyt małe

doświadczenie sanitarne decyzją Daśki - Klary pozostałam w szpitalu. Zmywanie kamiennych posadzek z kałuż krwi było łatwe i proste. Trudniejszą była posługa prawie równieśnym rannym chłopcom - podawania kaczek, krępująca dla obydwu stron...

2 sierpnia. I znów pełna niepokoju wędrówka przez całkowicie bezludne ulice z Klasztoru na Aleję Wojska Polskiego po 5-litrową butlę z eterem, jedynym wówczas środkiem do narkozy. Radość Babci i Ciotek z tej wizyty, no i jakiś domowy pierwszy od chwili alarmu posiłek! Powrót w ten znów pochmurny szary dzień – już z prawdziwym strachem, by nie stracić tak drogiego ładunku. Nasze mieszkanie było bowiem w blokach magistrackich, sąsiadujących z „Poniatówką”, obsadzoną przez Wehrmacht i otoczoną bunkrami. Tylko wielkimi literami pisane informacje „Uwaga : obstrzał” (dopiero później bywał to bardziej prawidłowy „ostrzał”!) wskazywały, jak wybrać bezpieczniejszą trasę. Butla była ciężka – ale niesiona oburącz dotarła cała do miejsca przeznaczenia. Na tym urywa się moja pamięć...

3 i następne dni sierpnia. Po powrocie żoliborskich oddziałów z Kampinosu Daśka skompletowała harcerek patrol sanitarny związany z Apteką – Bazą przy pl. Wilsona. Jako „patrol dyspozycyjny” byliśmy kierowane tam, gdzie zachodziła potrzeba pomocy sanitarnej. Najczęściej do ewakuacji rannych ze zburzonych domów i na wsparcie do różnych jednostek. Prawdę mówiąc pełniłam rolę wyłącznie noszowej. Opatrywaniem ran zajmowała się Daśka, absolwentka Szkoły Pielęgniarskiej a zarazem studentka tajnych studiów medycznych, oraz moja drużynowa Dana Gajl – w przyszłości doktor medycyny.

Właśnie z Daśką i Daną przeżyliśmy upalny sierpniowy dzień na „wycieczce” do Zakładu dla Ociemniałych w Laskach. Zaopatrzywszy się w najbardziej zwiewne sukienki przeszliśmy nocą poprzez „nomansland” - piaszczyste nieużytki rozciągające się między Żoliborzem a Bielanami, pozostającymi pod niemiecką okupacją. Czołgając się miejscami wobec padających sporadycznie strzałów od strony CIF-u dotarliśmy cało do „Naszego Domu” czyli założonego przed wojną przez Janusza Korczaka Sierocińca, w którym mieścił się szpital. A rano – po godzinie policyjnej wyszliśmy jawnie z wielkimi kosztami w kierunku Gaci drogą ku Puszczy Kampinoskiej. Napotkany dwu osobowy konny patrol „Kałmuków” wprawdzie chciał z Daśką „pogulać”, lecz wykręciła się niedyspozycją, więc zegnał nas rubasznym śmiechem. W Laskach – napojone kompotem – spędziliśmy z Daną chwilę zadumy w pięknej kaplicy, a Daśka w głębi klasztoru pakowała jakieś instrumenty i medykamenty pod górą pomidorów. I jeszcze raz mój wielki strach, gdy nie pytane o żadne hasło, jak to miało miejsce, gdy wychodziłyśmy poprzedniej nocy pilnie strzeżoną dziurą w murze Zakładów Opla, wracałyśmy po zupełnie pustych bezludnych ulicach głośno skrzypiąc szklą pod butami. Czyżby się wszystko skończyło ?

Wielką emocją był przydział naszego patrolu do partyzanckich Oddziałów z Kampinosu, w kompletnych polskich mundurach i dobrze uzbrojonych (m. in. w rusznice p.panc., piaty, granatniki). Był to zamierzony atak na linię kolejową Dworca Gdańskiego w celu połączenia Żoliborza ze Starym Miastem. Od późnych godzin wieczornych rozstawieni przy końcowych budynkach Aleii Wojska Polskiego oczekiwaliśmy sygnalizacyjnej rakiety spoza torów i hasła „Radosław”. Około 4. rano rozjarzył się płomieniem zgromadzony gdzieś przy bocznicy kolejowej stos tartaczno drzewa. Dopiero wtedy ruszyło natarcie naszych oddziałów pod nawałą ognia z bunkrów, zlokalizowanych przed linią torów, i z górującego nad całym terenem Instytutu Łączności. Nie porośnięte żadnymi krzakami piaski tego wówczas niezabudowanego obszaru nie dawały żadnego schronienia; po rannych trzeba było czołgać się wraz z noszami, co było stosunkowo łatwe, ale powrót z pełnym obciążeniem trwał –zda się – w nieskończoność. Zbyt małe doświadczenie wojenne towarzyszącego nam lekarza, faktycznie studenta II roku tajnych studiów medycznych, spowodowało, że bardzo starannie opatrzył przestrelone udo młodej sanitariuszki, a nie dostrzegł dużo poważniejszej rany na plecach. Zasygnalizowała ją kałuża krwi pod noszami, gdy wynoszono ją z karetki do zlokalizowanego w pobliżu pl. Wilsona szpitala. Nie wiem, czy przeżyła...

Prawie przez cały sierpień centrum Żoliborza było kawałkiem wolnej Polski – z narodowymi flagami, z rozporządzeniami starosty regulującymi sprawy cywilne oraz z obfitością warzyw na licznych działkach. Walki toczyły się głównie na flankach i na kierunku na Bielany, Marymont. Ostrzał artyleryjski i bezkarne naloty Sztukasów czyniły najwięcej szkody. Natomiast plagą wewnętrzną byli „gołębiarze” – snajperzy strzelający ze strychów w najbardziej nie oczekiwanych miejscach nawet do dzieci.

Z czasem nasz patrol włączono do obsady Punktu Opatrunkowego w prywatnym gabinecie lekarskim przy ul. Mickiewicza 34. Moja rola sprowadzała się głównie do funkcji gońca, prania bandaży, prac porządkowych i tragarza noszy. Zdarzyło się, że jako patrolowa z czwórką młodszych dziewczyn byłam wysłana na Żoliborz Dolny. Minawszy zburzone wille dziennikarskie, rozsypane tak jakby pudełka zapalek, weszłyśmy w pierwsze zarośla parku przy ul. Promyka. Ktoś doniósł, że dochodzą stamtąd jęki rannego. Nasłuchując i bezskutecznie szukając go otarłyśmy się nieledwie o swobodnie rozmawiających niemieckich żołnierzy. Szeptem zarządziłam odwrót. Tchórzostwo? Czy odpowiedzialność?

Ktoregoś z ostatnich dni sierpnia zobaczyłam pierwszy raz grupkę zszokowanych, prawie odartych z odzieży, ludzi z osmalonymi włosami i skórą jakby inkrustowaną ziarnkami żwiru i pyłem. Były to ofiary podmuchu miotaczy ognia, broni dotychczas na Żoliborzu nie znanej. Wiele lat później spotkałam we Wrocławiu oślepiłą wskutek takiego wydarzenia uroczą, pogodną starszą panią, żonę jednego z głównych architektów odbudowy miasta.

30 – 31. sierpnia. Koniec walk na Starówce. - Do założonego w wielkich garażach pod naszym „Szklanym Domem” szpitala napływała ogromna liczba rannych, przybyłych lub przyniesionych stamtąd kanałami. Łżej rannych rozmieszczano w prywatnych mieszkaniach. Szykując szybki posiłek przygotowałam bulion z popularnych kostek Maggi. Zaskoczyła mnie reakcja prawie histeryczna pierwszego z nich. Skojarzył ten zapach z jakimś przeżytym w kanale, gdy Niemcy wrzucali granaty przez odkryte włązy. -Bulion nie wchodził w grę.

Całą noc trwały operacje przy świetle karbidówek – bez znieczulenia w tym garażowym szpitalu. Przybywały dalsze partie rannych, czekające na noszach na swoją kolej. Troszcząc się o nich niezmordowana Daśka demonstrowała mi zakładanie kateteru porażonemu tężcem rannemu. Miałam się tego nauczyć? Inny dogorywający starszy pan z czerwoną miazgą zamiast brzucha szeptem podawał adres rodziny, którą mam o nim powiadomić. Zapisałam, ale nie zapamiętałam, a kartka wraz z całym moim wyposażeniem została na Gdańskiej 2. Gdybym nie zapisała, poznany w takich okolicznościach adres utkwiłby zapewne w pamięci...

Zmarłych trzeba było wynosić do miejsca prowizorycznego pochówku, jakim był głęboki rów na zewnątrz ślepej ściany budynku od strony Marymontu. Sprowadzono w tym celu paru mężczyzn zamieszkałych w tym bloku, a mi powierzono nad nimi komendę. Dźwigali bez szemrania nosze, ale zepchnięcie zwłok do rowu było moim zadaniem. Nie ulega wątpliwości, że wynoszeni byli wyłącznie martwi, których zgon stwierdzali doświadczeni lekarze. Jednak przez wiele powojennych lat dręczył mnie koszmar senny wspomnieniem jeszcze zupełnie ciepłego ciała, zepchniętego do tej zbiorowej mogiły. Inny koszmar senny, to wspomnienie rannego z dosłownie ściętą połową twarzy. Niosąc go do szpitala zostałyśmy zatrzymane tuż obok kościoła Św. Stanisława Kostki przez księdza, który w tę krwawą jamę ustną włożył komunikant. Czy trafił do gardła? W kilka dziesiątków lat później widziałam w Szczecinie starszego pana z bliznami przypominającymi taką ranę. Czy to był on?

Zanim zapadła ostatnia sierpniowa noc zaczął się ostrzał bloku przy ul. Mickiewicza 34 z najgroźniejszej wówczas broni: „krowy” – „szafy” z pociągu pancernego. Znane nam dotychczas tylko te dziwne odgłosy, jakby skrzypiącej szafy, gdy miażdżyła resztki Starówki, zamieniły się w pociski najcięższego kalibru – padające z pociągu pancernego w kierunku zakonspirowanego zdawałoby się szpitala. Rozpoczęto więc nocą jego ewakuację do piwnic bloku przy ul. Krechowieckiej. Było to dźwiganie pod górę – przez nie zabudowany wówczas obszar skarpy – rannych na noszach, a nawet z żelaznymi łózkami, co pozwalało na doraźny

wypoczynek. Pozostaję w przekonaniu, iż wśród ewakuowanych byli też żołnierze Wehrmachtu. Obsługę tego szpitala stanowiły w dużej liczbie siostry zakonne i najlepsi lekarze Żoliborza.

Wrzesień. Bodajże 4 września razem z Daną zostałyśmy przydzielone na uzupełnienie do patrolu sanitarnego w 2 kompanii ppor. "Starzy" w batalionie „Żubra”, stanowiącego ostatnią żoliborską flankę od strony Bielan. Naszą patrolową była „Joanna”(Kondracka), imponująca stażem w tymże batalionie jeszcze z czasu, gdy przebywał w Puszczy Kampinoskiej przed wybuchem Powstania. Zakwaterowane na zapleczu apteki przy ul Gdańskiej 2 spałyśmy w 4 osoby w poprzek na górnej części tapczanu rozwiązując jedynie sznurowadła w nie zdejmowanych na noc butach. O każdej porze doby zrywał nas krzyk „Sanitariat!” i kierował bądź na zewnątrz, bądź do pobliskich budynków, narażonych na ciągły ostrzał od strony Niemców oddalonych o szerokość jezdni. Nasze podręczne wyposażenie stanowiły własne apteczki polowe – w moim przypadku z niemieckiego chlebaka... Poza posługą sanitarną byliśmy też wyznaczane do przynoszenia wielkich kotłów z zupą z położonej bliżej centrum kamienicy. Przechodziło się – po przeskoczeniu ul. Potockiej – przez wysokie garaże Szkoły Pożarniczej. Makabryczne wrażenia sprawiał odprysk mózgu na ścianie.

Nastąpił znacznie trudniejszy okres na mocno już zburzonym i wypalonym Żoliborzu, z niedostatkami środków opatrunkowych, medykamentów i jedzenia, a nadto z co raz większym niepokojem o losy Powstania. Podtrzymywali morale starsi koledzy – podchorążowie - absolwenci „Agricoli”. Ale zdarzyło się, że jeden z nich, kontuzjowany, był pozostawiony pod moją opieką na naszej kwaterze. Nagle widzę, jak prawą dłońią sięga do leżącego na pierś VIS-a. Sparaliżował mnie strach. Byłam z nim zupełnie sama. - „Druhu ! Jak można ?” I oto ja – smarkata sanitariuszka - przekonałam tego dwudziestoparolatka, że musi żyć. O ile wiem, dożył tylko do końca Powstania, zastrzelony tuż po kapitulacji.

Najcięższym wspomnieniem jest śmierć Daśki w połowie września. Była mi bowiem wówczas osobą najbliższą na świecie, najwyższym autorytetem i wzorem człowieka! Poświęcała mi być może więcej uwagi wiedząc o moim niepokoju o Rodziców na terenach zajętych około 20 lipca przez Sowieców, jak wynikało z przypadkowo usłyszanego komunikatu radia „Błyskawica”, podczas gdy inne dziewczyny miały rodziny głównie na Żoliborzu. Pewnie dlatego odbyła ze mną wielką rozmowę w zielonych jeszcze konarach zwalonej topoli na jezdni ul. Słowackiego. Dała mi wówczas skromny medalik z Jezusem – talizman, by mnie zachował przy życiu. I dodawała otuchy świecąc przykładem męstwa. Raniona serią karabinu maszynowego założyła sobie sama opatrunek na udo. Ściągnięta z pola ostrzału do t.zw. "Znicza", leżąc na noszach komenderowała kolejnością zabierania rannych do szpitala przy ul. Krechowickiej. Gdy uzyskawszy przepustkę dotarłam późną nocą do szpitala, bardzo już słaba czekała na operację. Następnego dnia znalazłam jej zwłoki w prowizorycznej kostnicy. - Lekarze chcieli uratować nogę, której amputacja być może uratowałaby jej życie. Trumnę zbudował fachowy stolarz za 1 litr wódki, którą otrzymałam od pracującej w Monopolu Spirytusowym mojej Ciotki Jadwigi; deski pochodziły z witryny sklepowej. Obrządku dokonał sam kapelan Żoliborza „Alkazar” z dawna zaprzyjaźniony z Daśką i jej zamordowaną na Pawiaku rodziną. Najogromniejszy bukiet biało czerwonych goździków dostałam w Ośrodku Ogrodniczym, znanym mi z praktyki uczniowskiej.

Należy wspomnieć, że jedyny przelot wielkiej amerykańskiej armady chybił zrzutami, zebranymi głównie przez Niemców. Natomiast około 10 września zaczęliśmy otrzymywać zrzuty z za Wisły dokonywane z „kukuźnika” latającego na niskim pułapie, co utrudniało ostrzał z dział przeciwlotniczych. Z tego niskiego pułapu zrzuty odbywały się bez spadochronów w drewnianych zasobnikach. Zawierały one głównie pepesze, pepede i amunicję, często wskutek tego uszkodzone. Zdarzały się także twarde żołnierskie suchary a raz nawet damskie pończochy o dziwo: białe! Tęskniło się do nich w niewoli biegając z gołymi łydkami w letnich skarpetkach...

30 września. Dramatyczny ten dzień zaczął się zmasowanym natarciem Niemców od strony Bielan. Patrolowa „Joanna” towarzyszyła walczącej w otwartym polu kompanii, a nam powierzono ewakuację rannych. Opuszczając jako ostatnie ul. Gdańską 2 wspólnie z Daną dzwigałyśmy – pod pachy – rannego żołnierza, dopóki całkowity bezwład ciała nie zasygnalizował jego zgonu. Po nie dyskusyjnym stwierdzeniu tego faktu pozostawiłyśmy go półsiedzącego we wnęce korytarzowego okna. Dalej, doganiając naszą kompanię, dotarłyśmy na tę samą gołą skarpe, którą miesiąc wcześniej niosłyśmy rannych z ewakuowanego szpitala, i na której raniona Daśka wykrwawiała się pod słabo założonym opatrunkiem. Skwarne południe przetrwaliśmy pod ciągłym ostrzałem w rowie łącznikowym i przedarliśmy do „Znicza”. Odwrót ku Wiśle pomimo niedosłej zasłony dymnej, która miała z drugiego brzegu osłonić przeprawę całego zgrupowania, miał na celu forsowanie rzeki o zmroku.

O 17-ej Niemcy zawiesili ogień: ??? - Dopiero po jakimś czasie okazało się, że decyzją Dowództwa Warszawy podpisany został w Ożarowie akt kapitulacji Żoliborza – i to na prawach Konwencji Genewskiej, bowiem wreszcie Alianci uznali AK za armię sprzymierzoną. Całe zgrupowanie „Żywiciel” musiało złożyć broń i prosto „z marszu” trafiło do niewoli. Bez pozostawionych na kwaterach własnych plecaków, bez jakiegokolwiek odzieży poza tą, jaką miało się na sobie ostatniego dnia, i tylko z prawie pustą apteczką.

Kapitulacja odbyła się w rejonie pl. Wilsona i już na szerokich trawnikach ul. Krasińskiego koło Kościoła Św. Stanisława Kostki otoczyli nas Niemcy. Do niewoli trafiło ponad 1500 żołnierzy AK, w tym 60 oficerów i ponad 200 kobiet a nadto 400 rannych oraz kilkudziesięciu żołnierzy AL, czego oczywiście nikt Niemcom nie ujawnił.

Po kompletnym rozbrojeniu goniono nas pieszo pod artyleryjskim ostrzałem z za Wisły, (wieść o fakcie kapitulacji jeszcze do wspierających nas jednostek armii Berlinga nie dotarła), do odległego Pionierparku na nocleg na betonie w halach fabrycznych. Prowadziłyśmy razem z Daną rannego w ramię towarzysza broni z opaską uciskową z powodu krwotoku tętniczego, którą Dana co pewien czas zwalniała, by uniknąć martwicy skaleczonej ręki. Kto przejął nad nim opiekę po dojeździe na miejsce, nie pamiętam. Następnego ranka zawieziono nas „budami” do obozu w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie. Mijając zgromadzoną za drutami ludność wysiedloną z Żoliborza byliśmy, jak się okazało, widziane przez różnych znajomych, którzy z czasem powiadomili rodziny, żeśmy przeżyły.

- **NIEWOLA.** Po kapitulacji Żoliborza w dniu 30 września poprzez Pruszków znalazłam się z całą żoliborską grupą w Gross Lúbars, stanowiącym tak zwany lazaret wielkiego lagru Altengrabow, jako Kriegsgefangene Nr XIA 46 636. Oprócz deseczki z tymże numerem, zawieszanej na sznurku, także na mojej granatowej bluzie był on czarną farbą wymalowany na plecach.
- **Stammlager XI A Altengrabow.** Sasiadujący z nami poprzez druty jeńcy holenderscy zaopatrzyli nas w różne elementy męskiej garderoby, m.in. ineksyprymable (z australijskiej wełny!), używane jednak dopiero po uszyciu przez starsze koleżanki spodni ze starych koców. Drugim darem, jaki mi przypadł w udziale, była duża wojskowa chustka do nosa używana jako ręcznik wspólnie z „Małą Marysią” Kołakowską, z którą od momentu zakwaterowania na sąsiednich pryczach byliśmy nie rozłączne aż do powrotu do kraju jesienią 1947 roku.

Przywieziony parę dni później szpital ze Śródmieścia, gdzie po kapitulacji było trochę czasu na skompletowanie na niepewny jeniecki los jakiejś odzieży i t.p. również podzielił się garderobą z Żoliborzankami. Stąd pochodziła moja męska marynarka., cenne uzupełnienie granatowej flanelowej bluzy „narciarskiej” włożonej rano ostatniego dnia kontaktu z własnym plecakiem, na prawdę sensownie wyposażonym...

Nie było w naszym obozowym menu tylekroć opisywanej brukwianki. Rejon żyznych ziem Magdeburga to rejon uprawy buraków cukrowych. Toteż przez 6 dni w tygodniu miałyśmy zupę z odpadkowych „główek” a tylko w niedzielę t.zw. małpi sos z nie obranymi

drobnymi ziemniakami. Na ironię kolejne baraki wyznaczane były do obierania ogromnych ilości ziemniaków, jednak tylko dla jeńców wyższych kategorii: Anglików, Holendrów, Belgów i Francuzów. Pozwalało to na drobną kradzież tychże ziemniaków, wynoszonych w rękawach czy nogawkach spodni. A że w każdej izbie było wiadro na wodę i żelazny piecyk z odrobiną opału, ugotowane ziemniaki służyły wszystkim mieszkankom. Pewnego dnia zrezygnowaliśmy z Marysią z ich konsumpcji, uświadomiwszy sobie, że były kradzione. I to chyba stało się zaczynem działalności harcerskiej, gdyż nasza żoliborska Hufcowa – Krzysia Pankowska podjęła temat *kompromisu*: granicy między żelaznymi zasadami uczciwości a postępowaniem wymuszonym losowymi okolicznościami. Zaczęliśmy i jeść i kraść !

Tak o to wkrótce powstała Pierwsza Tajna Jeniecka Żeńska Drużyna Harcerska „Kryjaki” z drużynową Halą Walter „Jodłą” ze służby łączności. To przy jej pryczy odbywały się zbiórki poświęcone postawie harcerskiej w niewoli i wielu innym tematom. Zadania praktyczne sprowadzały się do opieki nad grupą najmłodszych jeńców: bodajże 30-stu małoletnich chłopców, przebywających parę tygodni w naszym obozie. Było to np. przyszywanie guzików, ale i zajęcia świetlicowe, prowadzone głównie przez Krystynę Grzebalską „Xenię”. ✓

W rocznicę zakończenia I Wojny Światowej odbyła się dnia 11.XI. oficjalna akademie z udziałem władz obozowych. Pamiętam z niej tylko wspaniale wyrecytowany monolog „Miałeś chacie złoty róg” z „Wesela” Wyspiańskiego przez przyodżianego w biały wachmański kozuch autentycznego aktora z warszawskiego szpitala.. W 2-3 dni później na wieczornym apelu agitowano nas do dobrowolnego zgłoszenia się do pracy, wabiąc znakomitą poprawą warunków bytowania i zarobkiem, jednak bez efektu: amatorów nie było.

Komenderówka w PARCHEN (F-ma Schröder). -W ciągu tej nocy mój barak został zaopatrzony w uszyte (przez kogo ?) furażerki z koca z orzełkami wyciętymi z blachy. A rano było nam skądś wiadome, że nie wychodzimy na apel. Siwowłosa, zresztą zawsze nam życzliwy Unteroffizier, biegał od jednych do drugich drzwi baraków zaklinając byśmy stawiły się na apelowym placu. Groził, a raczej dzielił strachem, że zjedzie tu Gestapo.

-Bunt w obozie Polek ! Sąsiedzi z poza drutów obserwowali nasz pusty kwartał podobno również z największym niepokojem. Nie przyjechało SS ani Gestapo. Nie wtoczono karabinów maszynowych. Szeroko otwartą bramą wkroczył oddział zapewne Landwehry: starsi panowie, uzbrojeni w karabiny i to z bagnietami, pamiętające chyba I.Wojnę Światową. Krzykiem „Raus !”, poszturchując kolbami, wygonili nas przed baraki. Tak więc 14 lub 15 listopada znalazłam się „na komenderówce” w Parchen, w wybudowanej czasu wojny hali fabrycznej f-my Schröder. Produkowano w niej różne detale do czołgów i samolotów. Długo by snuć opowieść o naszej pracy na dwie 12-godzinne zmiany wspólnie z innymi jeńcami i wywiezionymi na roboty ludźmi. „Rusek” nauczył mnie obsługi szlifierki, Francuz spawania acetylenowo-tlenowego, a „Ruda Kasia” Katarzyna Wielkopolanin-Nowakowska, że trzeba ✓ robić dobrą minę i wybijać marszowy krok w rytm śpiewanych żołnierskich piosenek, gdy przez całą zmianę kazano nam nosić wielkie a bardzo cienkie arkusze blachy. Nasze warsztaty obsadzono bowiem Niemcami ewakuowanymi ze zbombardowanej Kolonii; nadto po raz drugi odmówiliśmy przejścia na „freiwillige Arbeiter”. – Cudowne godziny alarmów lotniczych, spędzane bez majstrów i wachmanów, gdy każda nacja prezentowała własne piosenki, lub jak my - np. „Marsylianke” i „Madelon” wspólnie z Francuzami, „O Maryjanno” z Czechami, a „Marsz, marsz Polonia” uczyłyśmy wszystkich!

Gdy najmłodszą w naszej grupie „Rysię” Marię Koszarską urzędowy lekarz ocenił jako ✓ *unfähig zur Arbeit* z decyzją odesłania do obozu z powodu skaleczonego kciuka, utworzyła się cała kolejka „pacjentek”, które rzeczywiście z byle powodu uznawał za „nie zdolne do pracy”. Zanim je jednak odesłano, cała „komenderówka” została odkonwojowana do XIA – chyba 16 grudnia. Z tą bowiem datą kojarzy mi się jedyna korespondencja z Generalnej Gubernii: kartka od Babci Marii Więckowskiej, powiadomionej przez kogoś z obozu w

Pruszkowie. W parę dni później odbyła się „podróż przez mękę” do Stalagu VIC Oberlangen bei Lathen, położonego nie opodal holenderskiej granicy.

LATA 1945-1947.

Karny Obóz Jeniecki Kobiet-Żołnierzy AK – STALAG VI C OBERLANGEN. Dnia 22.grudnia dojechał transport z Gross-Lübars do stacji Lathen, skąd po 12 km marszu dotarliśmy wieczorem do obozu zasiedlonego już częściowo przez transporty z innych stalagów. Należał do zespołu obozów karnych Emslandlager od 1933 roku. Jako kara za gremialną odmowę podjęcia „dobrowolnej” pracy miał rzeczywiście karne warunki. Przetrwaliśmy tam kolejne 3,5 miesiąca niewoli – do wyzwolenia w dniu 12 kwietnia 1945 r., gdy parooosobowy patrol 1 Dywizji Pancerniej Gen. Stanisława Maczka, stacjonującej w Holandii, zwałił obozowe druty. Było nas tam w tym czasie 1736, w tym blisko 600 poniżej matury. Górna granica wieku oscylowała zapewne około 50 lat. Reprezentowane były wszelkie zawody, a pieczę nad całością sprawowała st. sierżant Komendantka „Jaga”(por. Maria Mileska), która jak kilkanaście innych pań zataiła swój stopień oficerski, aby znaleźć się w Stalagu. Komendantką żoliborskiego baraku 5 była ppor. Kazimiera Marzec – „Kamila”.

Szczegółowszą moją relację zawiera opublikowana w Londynie zbiorowa praca [I]. Toteż wspomnę jedynie, że pomimo bardzo już ciężkich warunków koncentracyjnego obozu: głodu, chłodu, robactwa itp. kontynuowałyśmy pracę harcerską, byłyśmy też nauczane prawie wszystkich przedmiotów przez starsze koleżanki i przeszły kurs łączności - werbalny. Niektóre spośród nas zostały wciągnięte do tajnej służby wartowniczej, obserwującej nocami ewentualne ruchy wojska na pobliskiej szosie, która - gdy zaczęły się przeloty dywanowe nad obozem – została zalegalizowana jako służba OPL, a po wyzwoleniu stała się Kompanią Ochronną. Z polniemieckimi karabinami pełniłyśmy wartę wokół obozu dniem i nocą.

Ogromną radością były odwiedziny mojego Wujka st. sierż. Kazimierza Więckowskiego, który w 1939 r. przedarł się do Francji, po jej kapitulacji – przez Hiszpanię do Anglii. Walczył pod Narwikiem, w Normandii i Holandii, aż w końcu w Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza znalazł mnie na liście wyzwolonych jeńców!

Po wyzwoleniu: Niederlangen, Murnau. Po odwszeniu i przebraniu w męskie sorty mundurowe przeniesiono nas do w międzyczasie doczyszczonych baraków pobliskiego obozu Niederlangen - do: Camp V Ex-Prisoners of War. Dnia 8 maja ruszyła nauka w zakresie gimnazjum i liceum. Dogmatykę wykladał Ojciec Paweł, ks. Józef Warszawski SI, kapelan Batalionów Harcerskich, a w tym czasie kapelan naszego obozu. Wspaniały duszpasterz !

Opuściwszy Niederlangen z końcem lipca w pierwszym transporcie do Włoch, gdzie według PCK przebywali moi Wujkowie kpt. Bohdan i por. Antoni Więckowscy, uczestnicy kampanii wrześniowej, libijskiej i włoskiej, znalazłam się w Oflagu VA w Murnau nieopodal Monachium. Tamże zaopiekował się mną i koleżankami najstarszy z braci mojej Mamy rtm. szwoleżerów Józef Więckowski z Suwałk, pozostający w niewoli od 1939 r. po kapitulacji pod Kockiem. To z nim prowadziłam międzyobozową Kriegsgefangenepost, a przechowane przez niego moje listy stanowią dla mnie obiektywne źródło wspomnień. Wkrótce przybył do Murnau kolejny transport byłych jeńców Stalagu VI C; mój pobyt tam trwał około 3 tygodni.

Italia: OPK i Kompania Szkolna 2. Korpusu. Wielka kolumna ciężarowych Dodge z 2 Korpusu, prowadzonych przez „drajwerki”, zabrała dużą grupą dziewcząt i nie legalnie szmuglowanych kilkunastu kolegów z AK do wymarzonych Włoch. Po karkołomnej jeździe przez Brenner powitałam dzień moich 18 urodzin już na włoskiej ziemi! Po kilku tygodniach pobytu w OPK (Obóz Przejściowy Kobiet) w Macerata zostałam w październiku wcielona do Kompanii Szkolnej 2 Korpusu.

Zapowiedziane przez Gen. Władysława Andersa podczas wizytacji wyzwolonego stalagu Oberlangen, liczącego 1736 kobiet - w tym blisko 600 dziewcząt poniżej matury, Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK otwarto z początkiem grudnia 1945 r. w Porto San Giorgio. Tamże ukończyłam w trybie nieco przyspieszonym I kl. licealną, uczestnicząc nadal aktywnie

w działalności harcerskiej – wybrana na Wodza Starszoharcerskiego Kręgu „Sosen”! Opiekował się nami z ramienia druha kpt. Mikołaja Nikona, Hufcowego w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, druha Ryszard Kaczorowski – w przyszłości ostatni Prezydent RP na Wychodźstwie. Liczne wspaniałe wspomnienia z tego okresu zawiera w/w książka [II-VII].

Latem 1946 r. nastąpiła translokacja 2 Korpusu do Anglii. Nasza szkoła płynie dużym statkiem transoceanicznym „Empress of Australia” z Neapolu do Liverpool. Dnia 15 sierpnia, na rozkołysanym Morzu Śródziemnym obchodzimy uroczyste Święto Żołnierza w rocznicę Cudu nad Wisłą organizując wspólnie z harcerzami z 3 DSK okolicznościową akademię.

Wielka Brytania. W dniu 17 sierpnia byliśmy już w 81 Transit Camp w Kirkby - po wyokrętowaniu w porcie Liverpool, 23-go wyjechałyśmy stamtąd do Foxley Camp koło Herefordu. Tam też w maju 1947 roku zdałam egzamin dojrzałości i po paru miesiącach pracy w Pay Office 2 Korpusu w Witley k. Guildfordu twóciłam z końcem października do kraju.

Pierwszą relację o stworzonej przez Generała Andersa szkole średniej dla nas i dziewcząt, które z nim opuściły ZSRR, opublikowałam w Polsce w 1985 r. [IX]. Jest też o niej mój referat w książce z 2001 r. zawierającej materiały z konferencji na temat oświaty i szkolnictwa polskiego na Zachodzie podczas II Wojny Światowej [X].

Ostatnie tygodnie w Anglii, pierwsze oficjalne spotkanie z reprezentantem polskiego „marionetkowego rządu warszawskiego”, szokujący kontrast między pożegnaniem odpływających do Ojczyzny żołnierzy a powitaniem w Gdańsku, zamknięcie za drutami poniemieckiego obozu... Gorycz ! I rozpacz wielu żon włoskich i angielskich, które wybrały wspólny z mężem los ... To wymagałoby długiej osobnej relacji.

W KRAJU: od października 1947 roku.

STUDIA I PRACA ZAWODOWA. Przyjęcie na studia jeszcze w 1947 r., mimo że przyjechałam do Polski z końcem października, zawdzięczam Profesorowi Stanisławowi Tołpie, który jako Dziekan Wydziału Rolniczego na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu zorganizował dla mnie w listopadzie indywidualny egzamin wstępny. Dopuścił mnie też do uczestnictwa w zajęciach zanim została zalegalizowana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki (?) moja matura.

Podstawą utrzymania była nie wielka kwota, wpłacona przez Ojca na książeczkę PKO z jakiegoś autorskiego honorarium oraz wspólne gospodarowanie z moją siostrą Janiną, wprawdzie dopiero studentką II r. Wydz. Przyrodniczego, ale już asystentką w Katedrze Botaniki u Prof. Tołpy. On też obdarzał nas przydziałowymi kartkami na chleb, dzięki temu bardzo tani. Moim codziennym strojem był kompletny mundur, co wobec dość rozpowszechnionych części mundurów z UNRRA nie było niczym szczególnym. Jednak dość długo w czapce z orzełkiem w koronie jeździłam bezpłatnie tramwajami i korzystałam w tragicznie wówczas zatłoczonych pociągach z wagonów dla wojska – zgodnie z pisemną informacją Churchila o naszym równouprawnieniu z byłymi żołnierzami Ludowego Wojska...

Trzymiesięczna praktyka wakacyjna po I roku studiów w gospodarstwie Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego pozwoliła nie tylko bez kosztów przeżyć całe wakacje, ale też była opłacona jakąś stosowną kwotą. Na II roku dostałam stypendium naukowe; nadto ukończywszy kurs likwidatorów szkód gradowych zarabiałam na wyjazdach od połowy maja do połowy sierpnia. do wsi nawiedzonych gradobiciem. Było to okazją poznania Ziemi Odzyskanych oraz Górnego Śląska, Rzeszowszczyzny, Mazowsza i nawet okolic Siedlec. Godziwy zarobek wystarczył na parę miesięcy.

Pracę na uczelni podjęłam z dniem 1 grudnia 1949 r. na III roku studiów u Prof. dr hab. Bolesława Świętochowskiego jako zastępca asystenta w Katedrze / Zakładzie Ogólnej Uprawy Roli i Roślin - .po udanym zdaniu u niego obydwu egzaminów. Dyplom magistra – inżyniera agronomii uzyskałam w grudniu 1951 r., doktora nauk rolno-leśnych w grudniu 1961 r. pod kierunkiem Prof. Świętochowskiego, a doktora habilitowanego w maju 1971 r. -

EM

kontynuując pracę w tej Katedrze do września 1980 r., pod kierownictwem – od 1965 r. Prof. dr hab. Bronisława Jabłońskiego.

- SZYKANY ? Na awans na docenta czekałam 7,5 lat do 1. grudnia 1979 roku wskutek braku zgody Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu.. Był to swoisty rekord w skali uczelni rolniczych! Co ważniejsze – jako adiunkt habilitowany wypromowałam dwu doktorów nauk rolniczych, podczas gdy kolega z tej samej Katedry (bardziej prawomyślny ?) po jednym doktoracie został profesorem nadzwyczajnym...

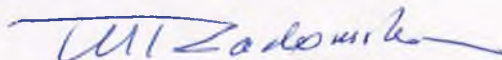
Upośledzenie tego, szczególnego wówczas, etatu było wielorakie. Wymiar godzin dydaktycznych - jak najmłodszego asystenta, wymiar dopuszczalnych godzin zleconych w tematach naukowo-badawczych – najniższy, udział w posiedzeniach Rady Wydziału tylko przy otwieraniu prowadzonych przez takiego adiunkta przewodów doktorskich oraz przy podsumowaniu obrony, a także niemożność podjęcia samodzielnych tematów badawczych finansowanych z funduszy budżetowych.

W moim przypadku – dzięki wcześniejszej współpracy z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych w Poznaniu - zostałam głównym wykonawcą i koordynatorem trzyletnich badań finansowanych przez Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa (późniejszy Inst. Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa) w Kłudzienku koło Warszawy. Do ich wykonania zatrudniałam również wyżej utytułowanych współpracowników! Kierowane przeze mnie prace doktorantów wykonywane były środkami ich zakładów pracy dzięki odpowiednio dobranej tematyce. Nadto stały udział w ogólnokrajowych Seminariach na temat Problematyki Badań Agrolotniczych od 1974 r. przyczynił się do mojej współpracy z kilkoma przedsiębiorstwami wielkoobszarowymi, dysponującymi samolotem lub śmigłowcem rolniczym, czyli do prowadzenia doświadczeń bez żadnych kosztów!

- ZMIANA MIEJSCA PRACY: ZAMIEJSCOWY WYDZIAŁ W RZESZOWIE. Wobec wciąż nie ujawnionych powodów mojej dyskryminacji przez PZPR – po tym opóźnionym do 1 grudnia 1979 r. awansie na docenta – przeniosłam się do Akademii Rolniczej w Krakowie – na Zamiejscowy Wydział w Rzeszowie od 1.10.1980 roku. Tu powierzono mi funkcję z-cy dyrektora, z końcem listopada 1981 r. wybrano na dyrektora Instytutu Technologii Produkcji Rolniczej, a w 1991 r. na dziekana Wydziału Technologii Produkcji Rolniczej – przy jednocześnie pełnionej funkcji Kierownika Katedry - do przejścia na emeryturę od dnia 1 października 1997 roku. Należy dodać, że po trzech kolejnych wypromowanych przeze mnie - już jako docenta - doktorach uzyskałam tytuł profesora nadzwyczajnego w lipcu 1985 roku! Dodam, że od 1980 r. kwatruję odpłatnie w Hotelu/ Domu Asystenta, co też kontynuuję, aby „korzystać z warsztatu pracy”, jaki mi – pomimo uprzednich 30 lat pracy - niestety we Wrocławiu nie przysługuje. Nadal jestem tu użyteczna. W ubiegłym roku zakończyłam 10-letnią kadencję Przewodniczącej Okręgowej Olimpiady Biologicznej w Rzeszowie, pozostając przewodniczącą Oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Agrotechnicznych, uczestniczę w życiu Wydziału Ekonomii na nowo powstałym Uniwersytecie. Utrzymuję też kontakt z moją macierzystą wrocławską uczelnią, a nadto ze Lwowskim Państwowym Uniwersytetem Rolniczym w Dublinach na Ukrainie, co wiąże się z moją wieloletnią pracą u Prof. dr hab. Bolesława Świętochowskiego, expatriowanego stamtąd do Wrocławia.

Pomijam tu całkowicie mój dorobek i funkcje naukowe, działalność społeczną w Komisji Historycznej Okręgowego Zarządu ZBoWID we Wrocławiu, przynależność do Solidarności, Środowiska Żołnierzy AK *Żywiciel*, Światowego Związku Żołnierzy AK, Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz stowarzyszeń naukowych i td. jako opublikowanych między innymi w Biogramie [XI].

Prof. dr hab. Maria Radomska



Odnaczenia:

Medal Wojska *Polska Swemu Obrońcy*
 Medal Zwycięstwa i Wolności
 Medal za Warszawę
 Krzyż Armii Krajowej
 Warszawski Krzyż Powstańczy
 Złoty Krzyż Zasługi
 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
 Medal Komisji Edukacji Narodowej
 xxx

-Złota Odznaka Zasłużonego dla Dolnego Śląska
 -Zasłużony dla rozwoju województwa zielonogórskiego
 -Zasłużony dla województwa rzeszowskiego
 xxx

ZAŁĄCZNIK

Moje publikacje związane z tematyką relacji.

- I. „My ze stalagu VI C „ str.134-143 w: NASZA NIEZWYKŁA SZKOŁA, PORTO SAN GIORGIO – FOXLEY, 1945 – 1948, Wydawca Koło Szkoły Porto San Giorgio-Foxley, Londyn 1985.
- II. „Akaczki” w szkole” str.231 –234 w: jak wyżej
- III. „Starszoharcerski Krag „Sosny” str. 239-242, j.w.
- IV. „Harcerskie wycieczki” str.258-265, j.w.
- V. „Zlot harcerski w Sarnano i „Polana Gadającego strumienia” str.270-272, j.w.
- VI. „Dziennik harcerski – Pożegnanie Włoch” str. 272-275, j.w.
- VII. „Dziennik harcerski – Anglia” str.277 – 281, j.w.
 xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx
- IX „Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet 2 Korpusu we Włoszech i Anglii”, Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych PAN, Oddz. w Krakowie, Tom XXXV, 1985, str.63-74.
- X „Kurs maturalny oraz Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2. Korpusu, w: „PRZEZ BURZE – POD WIATR, SZKOLNICTWO I OŚWIATA POLSKA NA ZACHODZIE W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ”, Trans Humana, Białystok 2001, str.219-240 .
- XI „Biogram” w: Dzieje Akademii Rolniczej we Wrocławiu, Wydawnictwo AR, Wrocław 2001, str.434-435

Rzeszów, 18 maja 2002.

Maria Radomska

Maria Radomska

Prof. dr hab. Maria Radomska
„Wacława Radek“, „Wacka“, „Postawa“
WROCLAW, ul.
Tel. 071 -

25.08.
635 WSK 2002
D J.

Zarys relacji „Wojenna Służba Kobiet”

Urodziłam się dnia 19 sierpnia 1927 r. w województwie wówczas lwowskim – obecnie podkarpackim - jako druga córka Jana Kazimierza i Konstancji Julii z domu Więckowskiej (primo voto Pawlikowej), nauczycieli tamtejszego Państwowego Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego. W 1930 r. rodzice zostali przeniesieni do Brześcia n/Bugiem – do Gimnazjum im. Romualda Traugutta, gdzie oboje kontynuowali pracę, a w 1936 r. Ojciec objął funkcję dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Leszczyńskiego nr 127 w Ostrołęce. Siostry: Janina urodzona w 1925 r. i Agnieszka w 1938 r. Naukę w Szkole Powszechnej rozpoczęłam w Brześciu i kontynuowałam w Ostrołęce, gdzie w czerwcu 1939 r. po skończeniu VI oddziału zdałam egzamin do Gimnazjum.

Wybuch wojny zaskoczył mnie z Matką i siostrami w Warszawie, gdzie spędzałam ostatnie dwa tygodnie wakacji. Już w pierwszych dniach września nasze duże mieszkanie zostało zajęte przez Wehrmacht na lazaret oraz kwaterę lekarza i felczera, a wkrótce co lepsze meble wywiózł ówże lekarz do Królewca, (rekwirując też co lepsze garnitury Ojca!).

Wprawdzie w październiku pozwolono Ojcu zająć mały pokój służących (dwa łóżka i szafa) na potrzeby naszej 5-osobowej rodziny, lecz nim do tego doszło Ojciec został zaaresztowany w grupie 16 zakładników, aby miasto podporządkowało się okupacyjnej władzy. W połowie listopada zwolniono 14 zakładników z nakazem wyniesienia się w ciągu 24 godzin do Generalnej Gubernii z wcielonej do Ost Preussen „Scharfenwiese”.

Po różnych perypetiach Ojciec otrzymał posadę nauczyciela szkoły powszechnej we wsi Jarnuty – (noszącej obecnie jego imię !), odległej ok. 14 km od Ostrołęki i nieopodal Czambrowiny, majątku pp. Natalii i Walentego Pstrągowskich, którzy przygarnęli do siebie bądź wspierali szereg osób z grona pedagogicznego gimnazjum, wysiedlonych i osiadłych w pobliskich wsiach. Ich cztery córki były bowiem uczennicami tej szkoły. Tamże rozpoczęła wraz z innymi pedagogami polonistka Wanda Gorgoniowa tajne nauczanie od II klasy gimnazjalnej będące zaczątkiem „GOLESINA” [1]. Ja natomiast pozostałam w Warszawie, aby kontynuować naukę w VII oddziale szkoły powszechnej Nr 64 na Żoliborzu.

TAJNE NAUCZANIE. Mieszkałam przy Alei Wojska Polskiego 31 m.34 do wybuchu Powstania u Marii (Babcia), oraz Jadwigi i Anny (Ciotki) Więckowskich, pozostając na ich utrzymaniu. W skromnym 3-pokojowym mieszkaniu mieściło się okresowo nawet 11 osób, m.in. wyprowadzone z ghetta „nie-aryjki”. Toteż w/w panie Więckowskie mają medal „Sprawiedliwych wśród narodów świata”, posadzony osobiście przez Annę modrzew na Yad Vashem oraz cały rozdział w „Zabawie w chowanego” p. Ćwiakowskiej [2].

W latach 1940/41 – 1943/44 uczęszczałam do Państwowego Żeńskiego Gimnazjum i Liceum im. Aleksandry Piłsudskiej przy pl. Inwalidów 10, funkcjonującego jako Zawodowa Szkoła Ogrodnicza (I-III klasa) i Kurs dziewiarski (IV klasa), uzyskując małą maturę.

Większość przedmiotów odbywała się w lokalu szkoły (np. język polski jako korespondencja handlowa, matematyka jako rachunkowość itp.), zaś najbardziej zakazane (łacina, historia, geografia) „na kompletach” t. j. w prywatnych mieszkaniach m.in. u mnie. Natomiast zajęcia praktyczne odrabialiśmy w Ośrodku Ogrodniczym WSM „Szklane Domy” przy ul. Suzina, a podczas pierwszych wakacji miesięczną praktykę u ogrodników, którą zarabialiśmy na własne utrzymanie. W tym samym mieszkaniu w 1943/44 r. były też lekcje II kl. licealnej z udziałem mojej siostry, przybyłej z „GOLESINA”, aby nie zdawała matury u naszego Ojca. Rzeczywistą dyrektorką szkoły była nadal prof. Janina Lubecka a kierowniczkami obydwu

legalnych szkół - ogrodniczej Maria Wipszycka – biolog, ~~kr~~ kursu dziewiarskiego pani Eugenia Chojnicka, ucząca robót ręcznych, a całkowicie nielegalnych klas licealnych prawdopodobnie Halina Bartnicka – polonistka.

Na lekcjach z dziewiarstwa zajmowałyśmy się także pakowaniem paczek RGO dla więźniów Pawiaka, a nawet szyciem biało-czerwonych opasek dla AK. Należy podkreślić, że całe grono pedagogiczne było wzorem postaw obywatelskich i odwagi, wiedząc doskonale, że wśród uczennic są także Żydówki, i wychowując nas w duchu gorącego patriotyzmu. W ramach zajęć z dendrologii posadziłyśmy kilkadziesiąt drzewek na zboczach Cytadeli pod X.Pawilonem i uzupełniły młodymi klonami zniszczone we wrześniu 1939r. drzewa na ulicznych trawnikach. Także przedwojenny woźny i jego żona (pp. Kalińscy) czuwali nad bezpieczeństwem szkoły !

HARCERSTWO. Będąc w II klasie zostałam przyjęta do ZHP - do zastępu „Wędrowniczek” ✓ prowadzonego przez Danutę Arabską , a następnie w nowo utworzonej 33 WZDH (Warszawskiej Żeńskiej Drużynie Harcerskiej) „Gwiazdy” zostałam zastępową zastępu „Orion”. Kolejnymi drużynowymi były Krystyna Pankowska „Krzysia” (późniejsza hufcowa Hufca Żoliborskiego), Krystyna Patkowska oraz Danuta Gajl, a ja od 1943/44 jej przyboczną.

Poza typową działalnością harcerską wśród zdobywanych „sprawności” doszło m.in. dokładne rozpoznanie wszelkich możliwości poruszania się poza ulicami (przez podwórza, piwniczne korytarze, zieleńce) nie tylko we własnej, ale też w innych wyznaczonych dzielnicach (n.p. Stare Miasto, część Pragi). Z czasem rozpoczęło się we wszystkich 3 drużynach działających w naszym Gimnazjum szkolenie ogólnowojskowe (musztra, regulamin służby garnizonowej, podstawy łączności, pierwsza pomoc sanitarna) – z ćwiczeniami terenowymi w nadwiślanych haszczach i poza miastem . Instruktorkami były głównie starsze koleżanki z tej samej szkoły lub jej absolwentki (Daśka Jaxa-Bykowska „ Klara”, która poległa podczas Powstania, Halina Walter „Jodła”, Janina Kłossowska i inne). Najbardziej emocjonujące były zajęcia uczące obsługi karabinu jak rozbieranie i czyszczenie zamka, prowadzone przez dawną „Peowiaczkę” Zofię Jaxa-Bykowską !

Po włączeniu naszych drużyn do „dyspozycji Wojskowej Służby Kobiet w II Obwodzie AK ✓ Warszawa-Północ” moja drużyna przeznaczona do służby sanitarnej miała poszerzone szkolenie z tego zakresu , łącznie z opieką szpitalną, prowadzone z udziałem żoliborskich lekarzy. Zostałyśmy też przydzielone do poszczególnych lekarzy jako łączniczki. Po wyznaczeniu obsady przygotowywanych na czas Powstania punktów sanitarnych – w moim przypadku w dużej Pralni Chemicznej (Targońskiego ?) na Burakowie, gromadziłyśmy tam materiały sanitarne oraz nawiązywały znajomości z personelem i dziećmi, aby nasze „wizyty” nie były podejrzane!

Byłyśmy też kolporterkami „Biuletynu Informacyjnego”, wydruku nasłuchów radiowych itp. ✓ Jako harcerki „niosące pomoc bliźnim” spełniałyśmy też pewne obowiązki społeczne. Ja np. miałam parotygodniowy dyżur w „Dziecińcu” w położonych nieopodal Al. Wojska Polskiego barakach dla bezdomnych, gdzie bodajże od 6 rano przyprowadzano małe dzieci, które trzeba było umyć , przebrać i przygotować do śniadania.

Udział w „Małym Sabotażu” polegał na niszczeniu bądź przerabianiu propagandowych plakatów (n.p. Deutschland siegt an allen Fronten” na „ Deutschland liegt...”), ozdabianiu czerwono-białymi wstążkami bądź serpentynkami miejsc pamięci narodowej – jak Krzyż Romualda Traugutta, Miejsce Straceń przy Cytadeli - w związane z nimi rocznice i święta narodowe. Wiosną 1944 r. (maj ? , a z pewnością czerwiec) miałyśmy wyznaczone godziny dyżurów przy głównych arteriach Żoliborza, aby notować pojazdy wojskowe - w miarę możliwości z ich oznaczeniami. Moim terenem był pl. Inwalidów.

ii) Materiały uzupełniające relację

- 1) Melulogji. Prof. dr hab. Marie Joanne Redonville
2 maja 23 VI 2012r. Kseno pla. Goszte Wł. Borose, 27 VI 2012
Kseno K.1. s.1
- 2) Melulogji (czinid 2 gazet "Nes Dzeumti", 29 VI 2012
048. K.1. s.2



gi

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23 czerwca 2012 roku
zmarła

Profesor doktor habilitowany
doktor honoris causa SGGW
Maria Joanna Radomska

Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w latach 1981-1987

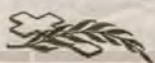
Dziekan Wydziału Zootechnicznego w latach 1969-1972.
Specjalista z zakresu genetyki i hodowli zwierząt.
Członek Rady Rektorów Warszawskich Uczelni,
Prymasowskiej Rady Społecznej i Kościelnego Komitetu Rolniczego.
Autor i współautor szeregu podręczników, prac badawczych i publikacji.
Odnaczona m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Walecznych,
Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
wyróżniona Komandorią z Gwiazdą Orderu Świętego Sylwestra Papieża,
Nagrodą im. bp. Romana Andrzejewskiego
oraz Złotą Odznaką Honorową „Za Zasługi dla SGGW”.
Wybitny naukowiec, wychowawca kadr naukowych
i młodzieży akademickiej.
Była dla nas Kimś bliskim, Kimś wyjątkowym,
Kimś godnym naśladowania.

Cześć Jej pamięci!

*Rektor i Senat Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
w Warszawie*

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
29 czerwca 2012 roku o godzinie 12.00
w kościele pw. św. Katarzyny przy ul. Fosa 17 w Warszawie,
skąd nastąpi wyprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Powązkowski.

Z wielkim żalem żegnamy



Śp.

prof. Marię Joannę Radomską

osobę wielkiego serca, zasłużoną dla
Polski i polskiego rolnictwa. Wierną córkę Kościoła.
Laureatkę Nagrody im ks. bp. Romana Andrzejewskiego
za rok 2005 rok.

Pokój jej duszy.

Kapituła Nagrody

Rada i Zarząd
Fundacji „Solidarna Wieś”

„Nasz Dziennik”, 29. VI. 2012,

IV Korespondencja

z FAPAK lotu 2002 -

- Korespondencja A. Rejerskiej, dokumentalistki; Sz. Arch. UJfi
Toruń, dn. 6 II 2002 r. do prof. Marii Rodowickiej Wrocław
- List Marii Rodowickiej, Wrocław, 23 II 2002 r. do A. Rejerskiej;
złoty kopie k. 1. s. 1
złoty, oryg. k. 1. s. 2
- List A. Rejerskiej, Toruń, dn. 21 III 2002 do prof. M. Rodowickiej
Wrocław (podziękowanie za przysłany rękopis)
- Koresp. od Marii Rodowickiej, dn. 18 V 2002 r. do A. Rejerskiej;
mp.s. kopie k. 1. s. 3
mp.s. oryg. k. 1. s. 4
- List A. Rejerskiej, Toruń, 4 VI 2002 do prof. M. Rodowickiej
Wrocław.
mp.s. kopie k. 1. s. 5
- Kartki firmowa Fundacji A. Rejerskiej, dn. 7 XI 2002 r.
do prof. M. Rodowickiej;
mp.s. kopie k. 1. s. 6-7
- List M. Rodowickiej, Rzeszów, 16 XII 2002 do A. Rejerskiej
- List M. Rodowickiej, 23 IV 2003. do A. Rejerskiej.
mp.s. oryg. k. 1. s. 8-9
mp.s. oryg. k. 1. s. 10-11
- + Koresp. elektroniczna M. Rodowickiej, 8 VI 2003 do A. Rejerskiej.
- ~~...~~ mp.s. k. 1. s. 12
- Wydruk Komputery, M. Rodowickiej Wrocław. 6 IX 2010 r.
od M. Rodowickiej / do A. Rejerskiej. mp.s. k. 1. s. 13
- List Prezes Zarządu Stow. Zwięchań - Błehoracy
Toruń, dn. 16 III 2011, do Kierownika Honorowej Odznaki
im. K. Krahelski u U-nie - wniosek papierowy o nadanie
prof. Marii Rodowickiej Odznaki Honorowej im. K. Krahelski;
mp.s. kopie k. 1. s. 14
- pocztka elektroniczna do Fundacji Gen. F. Żelazny
14 V 2012 od M. Rodowickiej, Zab. Hymn.
mp.s. k. 2. s. 15

Wielce Szanowna Pani,

Torun, dnia 6 II 2002r

TV/1

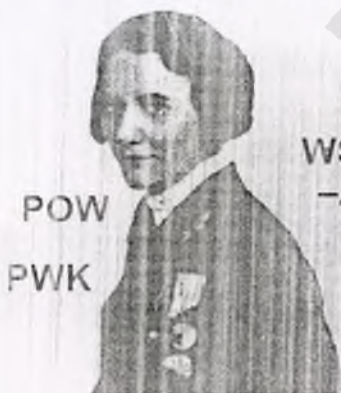
Jestem pod wrażeniem Pani głosu, namasy bardzo serdeczne i obietnicy przetrwania własnej relacji. To wszystko mnie cieszy i następuje do dalszej pracy. Jeżeli jest to możliwe, to bardzo proszę o podpisane zgłoszenia do Memorielu. Zależy mi ogromnie na kontaktach z Panią i mieszkającymi w Łowiczynie. Mam nadzieję, że nasze kontakty będą również przyjazne i trwałe. Wysyłam Pani materiał informacyjny o działalności Fundacji i Memorielu General Marii Wittek. Znajdzie tam również mój adres, adres pracy i kontaktów (Biuletyn Fundacji s. 7-8, Kolumbiak nr 12-5.2) Tenż opublikujęm Biuletyn na stronie internetowej. Życzę mi korespondencji od Pani. Zgęź wiele zdrowia.

Z wyrazami szacunku Anna Rojewska - dokumentalistka
Archiwum WSK

1.dz.362 WSK 2002 r

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax ☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WSK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAL GENERAL
MARII WITTEK



POW

PWK

WSK-
-AK

Pani Maria Radomska

ul.

5 0 - 3 3 4 Hrochas

23.02.2002. 10/12

Droga Pani Anuś!

Oto dowód materialny, że czas się
wykpić z obietnicy! To, co powyżej, proszę
wytężyć z pamięcią; obawiam się zwłaszcza
że narzbyt rozważałem (?) - jednak ciąg dalszy
[Powitanie, Stalag 18, A i U, kompanie wcielone
w 2 Korpusie - także T-U, Krasne i Stano-
hawerski kuzg "Josen", studia i gwara zawodowa
we Wrocławiu; Rzeszów, udział w ZBOWiD i t.d.]
przygotuję znaczne później ze względu na różne
wyjazdy i in. komplikacje.

Apeluję do kilku osób o wypełnienie kłajki
WSK (dodam uspokojenie "Schematu") z możliwą dokładnością,
że to zrobię! -

Serduskie Panie pozdrawiam Marcin

IV/3

Toruń, dnia 21 III 2002r.

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek

Kopia odpow. 635/404

Pani prof. dr hab. Maria Radomska
ul. I
Wrocław

1.dz.929 WSK 2002

Szanowna Pani Profesor,

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej - twórczyni toruńskiej Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej serdecznie dziękuję za przysłaną cenną i interesującą relację. Proszę o dalszy ciąg przebiegu pracy konspiracyjnej w Powstaniu Warszawskim. Tak piękna, opisowa relacja- wspomnienia będzie bardzo cennym nabytkiem dla naszego Archiwum WSK.

Uprzejmie proszę o przysłanie zdjęcia / może być z okresu po wojnie/ , także kserokopii posiadanych dokumentów dokumentujących Pani służbę wojenną.

Jakże się cieszę, że Pani apeluje w swoim środowisku o sprządzanie relacji. Może wkrótce nadejdą? Tak mi zależy na dalszych kontaktach z kombatantkami mieszkającymi na terenie Wrocławia. Jeżeli jest to możliwe, bardzo proszę o podpisanie zgłoszenia do Memoriału generał Marii Wittek.

Wysłałam materiały informujące o działalności Fundacji i Memoriału. Jeszcze w tym miesiącu wyślę Biuletyn Fundacji. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Gorąco pozdrawiam życząc wiele zdrowia i radosnych Świąt Wielkanocnych od całego Zespołu pracowników na czele z P. prof. Elżbietą Zawacką.

Z wyrazami głębokiego szacunku - dokumentalistka Archiwum WSK

Anna Rojewska

Anna Rojewska

Archiwum AK w Toruniu.

Wysłano dnia 23.05.
Lp. 2410 HSh 1002
+ zgłoszenie D.U.

10/4

Szanowna Pani Anno !

Nie z lenistwa lecz z nadmiaru najrozmaitszych obowiązków, spraw i kłopotów tak bardzo opóźniłam wywiązanie się z danej obietnicy. Toteż dopiero dzisiaj przesyłam tę moją relację, acz pisaną ostatecznie bez schematu, który został w moim domu we Wrocławiu.

Jeśli miałabym odwlec do czasu, kiedy tam będę, to nastąpiłaby dalsza – już nie przyzwoita – zwłoka. Po wtóre na przeróbkę nie bardzo miałabym czas wobec kolejnych napiętych terminów. I tak zdaję sobie sprawę, że taka relacja nie wiele wnosi do historii AK... Raczej jest świadectwem któregoś tam pokolenia jej młodszych roczników.

Powołałam też kilka pozycji literatury (sygnowane 1,2,3...), ale nimi tutaj nie dysponuję. Uzupełnię kiedyś w dalszej przyszłości.

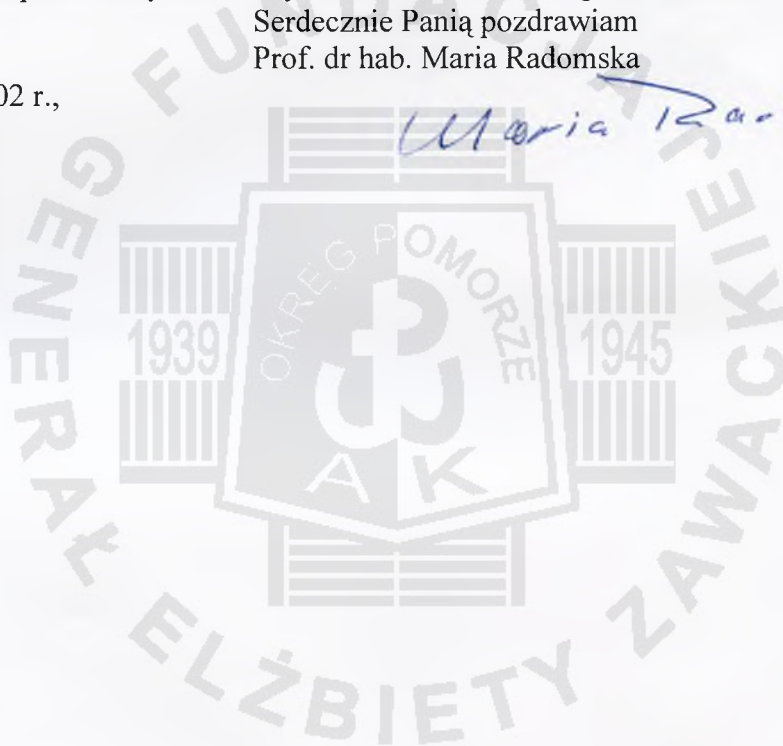
Niestety, żadna z „agitowanych” przeze mnie osób nie czuje się na siłach sięgnąć po tylu latach do zamierchłej przeszłości. Mam taką obietnicę jedynie od starszej siostry jednej ze zmarłych dawno współtowarzyszek tamtych czasów. Lecz to dopiero latem.

Serdecznie Panią pozdrawiam

Prof. dr hab. Maria Radomska

Dnia 18 maja, 2002 r.,
Rzeszów

Maria Radomska



Toruń, dnia 4 VI 2002r.

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

l.dz.2514 WSK

Pani prof. dr hab. Maria Radomska
ul.
50- 334 WROCLAW

*Kopia
odpow. 2416/kade*

Szanowna Pani Profesor,

Uprzejmie informuję, że w dniu 23 maja br. wpłynęła do Fundacji Pani relacja. Dziękuję bardzo za tak interesującą i cenną relację. Pani Dorota Zawacka- Wakarecy, prezes Fundacji czytając była zachwycona tak rzeczowo i pięknie opracowaną relacją. Cieszę się, że Pani podpisała zgłoszenie do Memoriału General Marii Wittek. Bardzo proszę o podpis na załączonym druczku. Mam nadzieję, że nasze kontakty będą przyjazne i trwałe. Jeżeli jest to możliwe to proszę o przysłanie zdjęcia legitymacyjnego, a także kserokopii legitymacji posiadanych odznaczeń. Rozumiem, że jest Pani bardzo zapracowana, ostatnio w Rzeszowie. Może po przyjeździe już do Wrocławia nawiąże Pani z naszym Archiwum współpracę.

W listopadzie br. jest zaplanowana XII Sesja Fundacji. Może zaszczyci nas Pani swoją obecnością? Z całego serca zapraszamy do Torunia. Pani Grabowska / siostra Ruty Czaplińskiej/ od roku obiecuje sporządzić swoją relację i pewnie się nie doczekam, a przecież to nie jest aż. tak wielki wysiłek. Doceniam zatem podjęty trud i słowo z danej obietnicy. Drogiej Pani Profesor będę wdzięczna za każdą informację. Wysyłam materiały informujące o działalności fundacji i Memoriału. Chętnie też wyślę książkę, załączam ulotkę z wydanymi tytułami książek przez Fundację.

Jeszcze raz dziękując za wszystko, serdecznie pozdrawiam w imieniu całego zespołu pracowników Archiwum WSK na czele z Panią Profesor Elżbietą Zawacką.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Droga Pani Profesor, *kopie*

7 XI 2021. IV/6

Upewniam informując, że 12 X b.r. Fundacja wystawiła Pani zaproszenie na sesję na adres do Wrocławia. Jestem zaskoczona zwróceniem korespondencji, która trafiła na adres do Rzeszowa ul. Cwiklińskiej 2a/100 skierowana przedpodbawie przez pocztę. Na kopercie jest dopisek odmowy przyjęcia z powodu opłoty. Bardzo mi przykro i przepaszem, ale to u niej jest wina Fundacji. Z całego serca zapraszam Panią do Tomia jeżeli jest możliwy przyjazd. Rozumiem, że jest Pani Profesor związana z pracą naukową w Rzeszowie. Mogę przesłać opublikowane materiały z sesji ubiegłorocznej. Referaty z XII-tych Sesji będą też udane przez osiągnięci w drodze pracy Anna Rojewska

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/~archAK>,
e-mail: archAK@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl
Konto: WBK Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

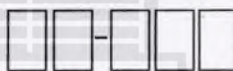


202.3878486

17/7

Szanowna Pani

prof. dr hab. Maria Radomska



Przeszła

FUNDACJA
ENERGIA
1939 OKRĘG POMORZE 1945
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Trzeńń, 16.12.2007 ^{IV/8}

Szanowna Pani Anno!

Z dużym opóźnieniem puszam do
obiecanej relacji o Sp. M.M. Kotakowskiej.
Opierając się m.in. na informacjach
jej siostry, Anny Kotakowskiej, żódkarce,
paniszi itp. wprowadziłam pordusotnie
poprawki. Nadto moja niedostateczna
biegłość w posługiwaniu się komputerem,
wyachiwane powozy bieżyeli, w tej
sytuacji i inne obowiązki zbieżyły
się na tę zwłokę. — Jut to jednak
weryja ostateczna!

Zawazem muszę puszmasić za
dalsze opóźnienie skorygowanej
mojej relacji, opartej gódnie
na paniszi, która charata się

10/19

Zawodna. - Nie sądy, że miałyby
sens „errata”, ale opracowanie
skorygowanego tekstu ab ovo! Jednak
nie w br., bo wkrótce jedy do domu
na blisko 2 tygodnie, a i po powrocie
nie ma tu zajść zj. pilniejszych obowiązków.

Pułyko mi, że nie wpłacam nic
na Fundację, ale miłośnik dzieł wy-
datki „remondowe” i inne, więc
kiesza świeci pustkami... Może N. Rok
będzie lepszy. -

Serdkiem Pańcy pozdrawiam,
a z okazji nadchodzących
Świąt i Nowego Roku składam
najlepsze życzenia! -

Prof. dr hab. Maria Radomska

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 28.04.03

L. dz.: 2076/PWA-4216

Załączniki: KW - szczegółowe

Referent: Cota La Pusztka

23.04.2003

9/10

Wzrost Pani Anno,
 za życia, Białeżyń
 interesujemy i list z 10.04.03

W dzień po moim wyjeździe do
 domu, wreszcie dopiero teraz mogę
 potwierdzić jej odbiór. -

Odbiór odwołaniam jeszcze sug-
 gerowane dokumenty sp. M. Kofa -
 konstytucji Szalewa zniwelowane,
 ale chyba cenne. Pisz już coś,
 ale zamierzam najpierw zrobić
 dla siebie kserokopie, co opóźni
 wystawienie mojej odpowiedzi, już
 i tak jest spóźniona...

Czyli będzie to kolejne załączenie
 do teki 3339/WSK. -

W relacji o M. K. powstaje
 się powołanie na wizer

nie napisans relacji "Kseri". —

IV/M

Prawdopodobnie nie obejdrze sę
bez mojej pomocy. - Gotowa
jad bowiem poniedziad' co natety,
ale do napisania nie pot shwa.

Totez wymagadby to mojego
dluzszego pobytu w W - wie,
acz nie potrafis okrestid tenstau.

Moze z pouszkim wachapi. -

A to szescopblnie trudne pomysly kie
tajne nauczanie kontrowersantem
z tyki, zorganizowanym przez mego

Ojca. - Z "Golostnem", - nie muszyc

o naszej warszawskiej pol-lopakiej
edukacji na bazie silni zawodowcyki.

Idy tytko zrobite kopie - wyszk!

Na razie badoho sende uie
Tany podtrawicem!

Maria Rodomska

Wynyten 25.04.03

D/112

fapak@wp.pl

Od: Maria Radomska
Do: <archAK@um.torun.pl>
Wysłano: 8 czerwca 2003 22:15
Temat: Referendum

Pani Anna Rojewska, archiwistka WSK.

Dziękuję za przesyłkę, a zwłaszcza kopie artykułów "Zo"! Tym bardziej, że z Jej fotogrادیś!!! - Oczywiście podzielam zdanie na TAK i cieszę się z podanych już wyników. Niestety nie mogę zadeklarować udziału w pracach memoriałowych

ze względu na pełne obciążenie innymi obowiązkami, a jedynie nadał dopinguję

Koleżanki. z AK do przygotowania ich relacji.

Łščę serdeczne

pozdrawienia.M.Radomska



T/13

FAPAK.5.09.2010

Droga Pani Anno!

Otrzymałam wczoraj Wasz BIULETYN – to miłym przypadkiem pierwszy prezent imieninowy!!! Wczoraj, bo trafił na nr mieszkania 6, zaś mój = 6A.

Biuletyn ogromnie ciekawy, ale mogłam przeczytać tylko tytuły wskutek mojej prawie zupełnej ślepoty. Rok temu operacja usuwania zaćmy na jedynym czynnym oku nie wiele pomogła, a teraz już nic. Nadzieja w zabiegu laserowym, ale nie umiem go sobie załatwić. Nadto okropne dolegliwości kręgosłupa ... (c.d. jak wyżej) Moja od 2,5 roku bezrobotna córka Anna Małgorzata leczy swoje stargane nerwy poza Wrocławiem, w którym przeżyła szok: na jej rękach został zagryziony jej 4-ro letni ukochany piesek przez psa mordercę i to nieopodal domu. Trucleje, by nie spotkało to samo jego młodego następcę. O jakimś moim leczeniu pomyślimy więc, gdy zakilkanaście dni tutaj wróci.

BIULETYN się nie zmarnuje, bowiem przekażę go zainteresowanym naszą historią, jak też wiele książek, do których już nie zajrzę. Mam na uwadze przede wszystkim młodzież, a chyba kilka do Waszej biblioteki – po przesłaniu tytułów do akceptacji – kiedy???

Natomiast Panią proszę o przysługę. Chodzi mi o oficjalne potwierdzenie przesłanych parę lat temu relacji o śp Marii Magdalenie Kołakowskiej i mojej własnej – z króciutką opinią, że stanowią swego rodzaju dokument upamiętniający Powstanie Warszawskie. Mam bowiem przygotować dokumentację do wniosku o Medal im. Krystyny Sztachelskiej, ustanowiony 23.03.br przez Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej śp Lecha Kaczyńskiego – za utrwalanie pamięci o Powstaniu. Byłabym wdzięczna za dwa egzemplarze – na mój ww adres.

Trudno mi nie wspomnieć o tragedii w Smoleńsku. Znałam osobiście obu śp Prezydentów - Lecha Kaczyńskiego od 2003 a Ryszarda Kaczorowskiego od 1947 roku. Ostatni Jego list pisany na tydzień przed tą zbrodnią (tj 3 kwietnia) m.inn. z powtórny podziękowaniem za artykuł opublikowany na nowy rok w ZESŁAŃCU p.t., "OSTATNI VI PREZYDENT RP NA UCHODŹSTWIE – DRUH RYSZARD KACZOROWSKI Na 90-te urodziny" dostałam już po Jego śmierci. Dodam jeszcze, że moja córka jesszcz bardziej opłakiwała Panią śp. Marię Kaczyńską, która obdarzyła ją dobrym słowem, gdy towarzyszyła mi 3 Maja 2006 w Pałacu Prezydenckim z okazji mojego odznaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Szanowna Pani Anno, przepraszam za tę przydługą epistołę, ale tak dawno nie miałamz Panią kontaktu, że uzbierało się aż nadto wiele tematów. Najserdeczniej Panią pozdrawiam!!!

Wrocław, dnia 6.09.2010.

Maria Radomska (-)

Ps. Komputer z białym ekranem i powiększeniem do 150% to moja główna, acz czasochłonna forma kontaktu.

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 6.09.2010
L. dz. 2369 / *Radomska*
224-512

Załączniki:
Referent:

10/149

**FUNDACJA
GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. PODMURNA 93 • TEL. 0048 56 65 22 186
www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO: 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244 • KRS 00000 41692

Toruń, dn. 16.03.2011r.

L. di. 171 / 1554-412/11
Kopie

Kapituła Honorowej Odznaki im. Krystyny Krahełskiej
w Warszawie

FUNDACJA
ARCHIWUM I MUZEUM
POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

Fundacja General Elżbiety Zawackiej w Toruniu popiera wniosek o nadanie prof. Marii Radomskiej Odznaki Honorowej im. K. Krahełskiej – Pamięci Powstania Warszawskiego. Czynny udział pani Radomskiej w walce o wolność naszego kraju, o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem pełnej poświęcenia służby w oddziałach Armii Krajowej w czasie Powstania Warszawskiego predestynuje ją do posiadania tego odznaczenia.

Pani prof. Maria Radomska od 2002r. posiada teczkę osobową w dziale zbiorów Wojskowej Służby Kobiet naszego Archiwum. Od tego samego roku jest też członkinią Memoriału General Wittek istniejącego przy naszej fundacji. Współpracuje z nami od lat przysyłając wiele cennych materiałów, które wzbogacają nasze zbiory. Przyczynia się w ten sposób do sprawy upamiętnienia czynnego udziału polskich kobiet w walkach o niepodległość oraz do rozwoju prac badawczych o tej tematyce.

PREZES ZARZADU
Dorota Zawacka-Walarek
mgr Dorota Zawacka-Walarek

W/15

**WIRTUALNA**POLSKA

DRUKUJ

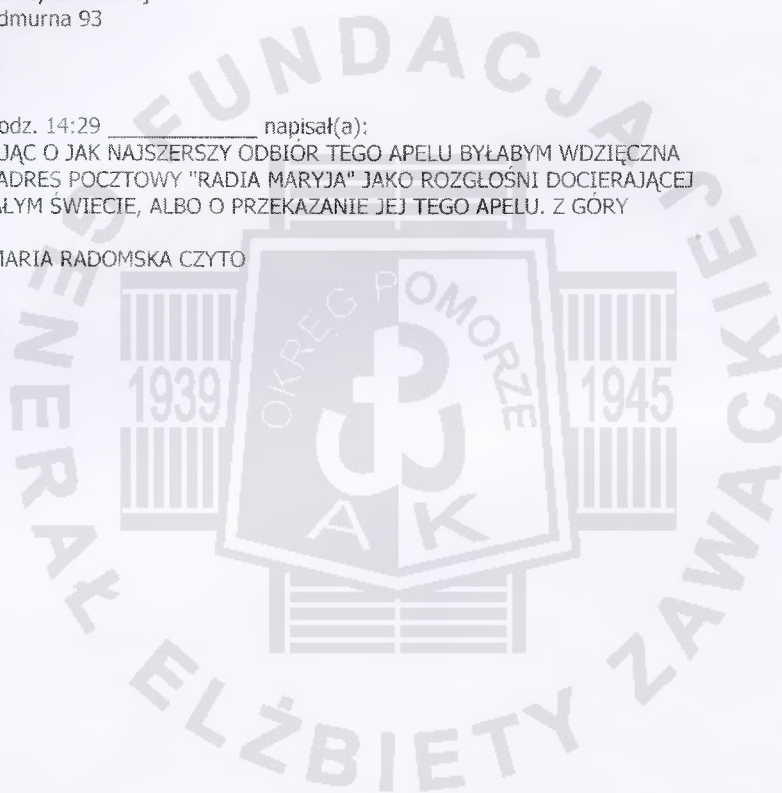
Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Poniedziałek, 14 Maja 2012 08:46**Od:** Fundacja General Elżbiety Zawackiej <fapak@wp.pl>**Do:****Adres zwrotny:** <fapak@wp.pl>**Temat:** adres pocztowy Radia Maryja

Szanowna Pani,
Adres pocztowy Radia Maryja, ul. Żwirki i Wigury 80, 87-100 Toruń,
a mailowy: radio@radiomaryja.pl
Pozdrawiamy
Anna Rojewska
Fundacja General Elżbiety Zawackiej
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
tel.: 56/65 22 186
www.zawacka.pl

Dnia 13-05-2012 o godz. 14:29 _____ napisał(a):

- > PROŚBA! ZABIEGAJĄC O JAK NAJSZERSZY ODBIÓR TEGO APELU BYŁABYM WDZIĘCZNA
- > ZA JAKIKOLWIEK ADRES POCZTOWY "RADIA MARYJA" JAKO ROZGŁOŚNI DOCIERAJĄCEJ
- > DO POLONI NA CAŁYM ŚWIECIE, ALBO O PRZEKAZANIE JEJ TEGO APELU. Z GÓRY
- > DZIĘKUJĘ .
- > I POZDRAWIAM. MARIA RADOMSKA CZYTO



APEL ad HYMN PPP

W PAŹDZIERHIKU 1942 r POWSTAŁ HYMN SUWERENNEGO PAŃSTWA POLSKI POFZIEMNEJ WYBRANY W KONKURIE I ZATWIIIRDZONY PRZEZ KOMENDĘ GŁÓWNĄ AK – BYŁ OPUBLIKOWANY m.inn. W ŚPIEWNIKU HARCERSKIM.

ZWRÓCIŁAM SIĘ Z PROŚBĄ O JEGO OPRACOWANIE DO JM REKTORA AKADEMII MUZYCZNEJ WE WROCŁAWIU* O JEGO OPRACOWANIE NA PODSTAWIE ELEMENTARNYCH NUT, KTÓRE JM PROF. DR HAB. KRYSZTOF KIEŁB PRZEKAZAŁ ZESPOŁOWI PRACOWNIKÓW KATEDRY KOMPOZTCJI *. NIE WSKAZAŁAM JEDNAK ŹADNEGO ONKRETNEGO ODBIORCY, KTÓRYM POWINIEN BYĆ ZESPÓŁ REPREZENTACYINY WOJSKA POLSKIEGO ORAZ CHÓRY AKADEMICKIE, KOŚCIELNE I SZKOLNE, BY HYMN PPP „ZMARTWYCHSTAŁ”W SWOJĄ 70- tą ROCZNICĘ. POWINIEN WEJŚĆ DO KANONU PIEŚNI NARODOWYCH, A PRAWYKONANIE WINNO NASTĄPIĆ W ŚWIĘTO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI RP!!!

JEDNOBRZMIĄCY TEKST KIERUJĘ DO ORGANIZACJI PATRIOTYCZNYCH I KOŚCIELNYCH, SENATÓW AKADEMICKICH ORAZ SZEREGU OSÓB Z PROŚBĄ O POPARCIE!

* Prof. dr hab. Grażyna Pstrokońska –Nawratil
Kierownik Katedry Kompozycji
Akademii Muzycznej we Wrocławiu
pl. Jana Pawła II nr. 2
50 – 043 WROCŁAW

Z POWAŻANIEM

Prof. dr hab. Maria

Radomska

p.por. WP w st.

spoczynku

(samitariuszka, jeniec

Stalagów XIA i VIC. O

ochotniczka PSK 2.

o

KORPUSU. Pracownik u uczelni rolniczych.)

ODPOWIEDZI PROSZĘ KIEROWAĆ DO PPULKOWNIKA MARCINA WASIŃSKIEGO

UL DŁUGA 2/4 .3080 WARSZAWA

<marcin.wasinski@udskior.gov.pl>

Załącznik: Hymn PPP z 1942

T. 3039/Lsk

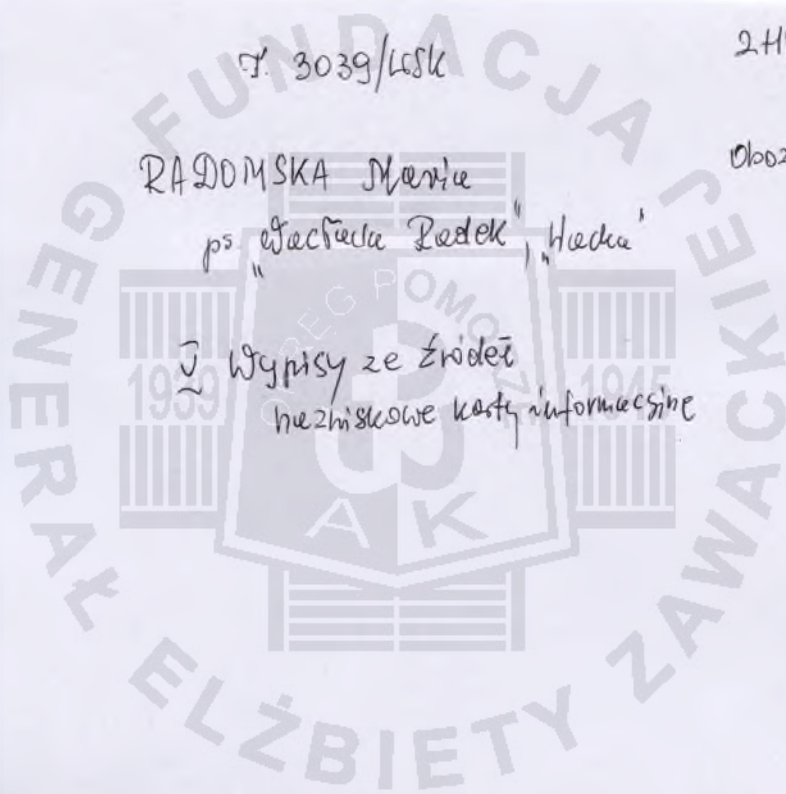
RADOMSKA Maria

ps. "Jacek Bedek", "Hanka"

J Wypisy ze źródeł
niezmiarkowane karty informacyjne

2HP, AK 4-wo
Poczt. 69

Obozy jenieckie
PSK



i

nr. 3039/468K

AK 29-02
Pozost. w.

RADOMSKA Maria

Obozy, jęń, P.S.K.

Urodz. 1927r. (roj. ukraiński). Podczas okupacji w Ł-wo zaskoczona
 wybuch wojny w 1939r. Kontynuowała naukę w ni oddziale szkoły
 powszechnej nr 64 na Żoliborzu. Do sierpnia 1944r. mieszkała przy
 Al. Wolności Polskiego 31 u cioci i jedynego kolegę. Uczęszczała na Język Niemiecki
 należąca do ZHP. Przeszła szkołę ogólnoklasową, przeznaczoną
 do służby szesnastoletniej do dyspozycji wojskowej służby Kolbet w II Obwodzie
 AK 29-02 - Północ. Była też kwaterantką „Białej Informacyjnej”
 brała udział w nauce niemieckiego, w Metyu Siebotrze, wieszając
 plakaty niemieckie. W końcu lipca 1944 wraz z 17 studentkami przy siłp
 odbierała ks. mjr. J. Trószczyński „Alkazar” kapelan AK na Żoliborzu.
 Pełniła funkcję łączniczki, przedzielona w patrolu do odd. partyzanckiego
 z Kampaniak. (przez cały sierpień) z czasem patrol został włączony do
 obsady Punktu Opetrankowego przy ul. Mickiewicza 35, jako patrolowa była
 wzięta na Żoliborz Dżony. Po kapitulacji w dn. 30 IX poprzez Pruszkę
 znalazła z całą Żoliborską grupą w Gross Lillbars, Altengraben, nr. 446636
 A. Roj 2015 od 1945 - Stalag VI C Oberlangen. Po wyzwoleniu, Niderlangen, Murnau
 200. Rel. ul. T. 3039/468K

T. 3038 / WSK .

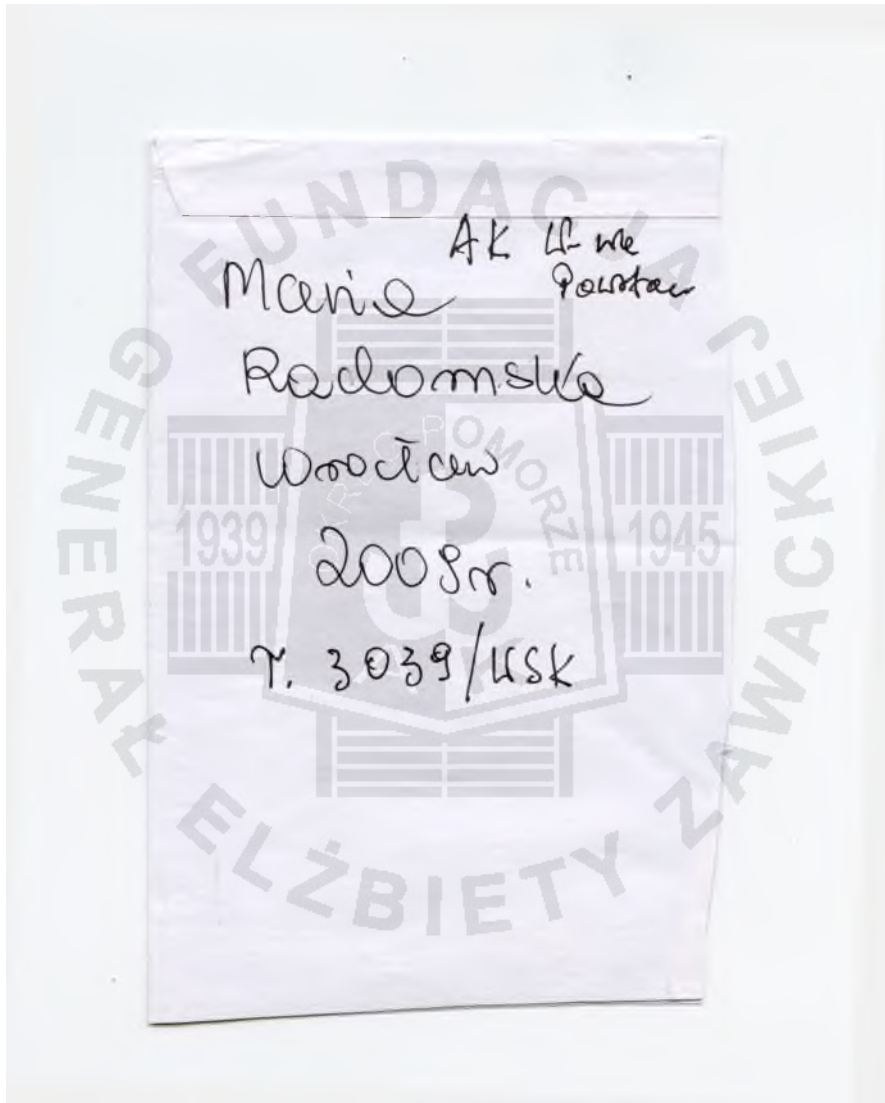
AK
Powstanie
W-skie

RADOMSKA Maria

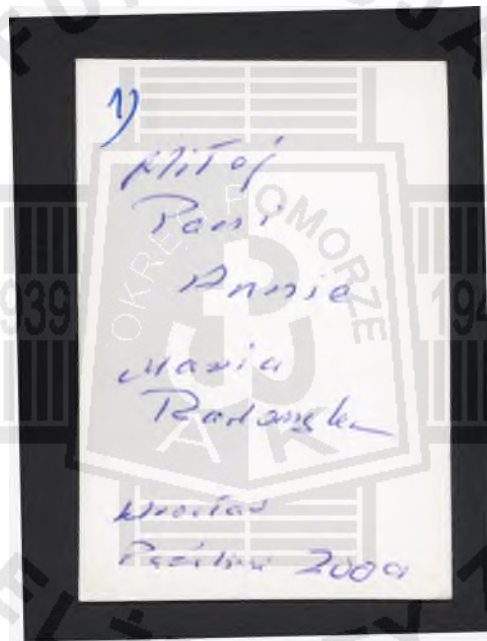
VI. Fotografie

1. Zdjęcie lepikłym. z 2008r. Wrocław,
str. 1









RADOMSKA Mańa

